miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 3 (3)
lipiec 2004

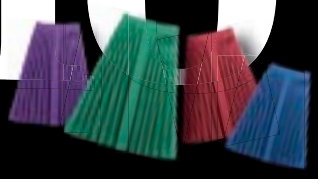

co z siedzibą ORA

STOMATOLOGIA
NA PODZAMCZU

Twój uśmiech...

...nasz cel!

TEL. 812 88 88, 812 17 18

UL. WIELKA ODRZAŃSKA 31B, SZCZECIN

www.stomatologia.szczecin.pl

Mamy trzeci numer. Drugi, podobnie jak obecny, wydaliśmy w nakładzie 1800 egzemplarzy (o 300 więcej niż w pierwszym), rozszedł się w całości. Krąg odbiorców powiększył się – z inicjatywy policjantów, za pośrednictwem Komendy Wojewódzkiej, przekazaliśmy do ich dyspozycji kilkadziesiąt egzemplarzy pisma. Pierwsze dwa numery, co nie było trudno zauważyć, zdominowała dyskusja członków Rady Programowej, obecny jest więc nieco inny w swojej strukturze. Znajduje się w nim więcej pojedynczych tekstów i sądzę, że tak już pozostanie.

Tematem z okładki przypominamy problem siedziby dla Okręgowej Rady Adwokackiej. Wydawało się, że po Nadzwyczajnym Zgromadzeniu Izby poświęconym wyłącznie tej sprawie, lokal zostanie szybko znaleziony i kupiony. Niestety, tak się nie stało. Nowego lokalu jak nie było, tak nie ma. Z relacji pani mecenas Hanny Łyczywek–Falkowskiej nie wynika, aby w najbliższym czasie sytuacja miała ulec zmianie. Z perspektywy czasu można pokusić się o stwierdzenie, że odrzucenie ubiegłorocznej propozycji nabycia lokalu było przedwczesne. Potwierdza się stara prawda, że lepsze bywa wrogiem dobrego.

Dopiero w pierwszych dniach czerwca wpłynęły na moje ręce opinie dotyczące pierwszego numeru. Ze względu na ich treść publikujemy je w całości, bez żadnej ingerencji z naszej strony. Jedna z tych opinii jest podpisana przez czterech szczecińskich dziennikarzy. Nie zamierzam jej komentować, ale nie sposób pominąć, że odnosi się ona wyłącznie do dyskusji, a ściśle do niektórych jej wątków, trudno więc dociec, czy autorzy zapoznali się z pozostałymi materiałami opublikowanymi w numerze. Druga jest autorstwa pani dr Ewy Kramarz. Zapoznajcie się Państwo z nimi, warto.

Zgodnie z zapowiedzią zamieszczamy tekst dotyczący obyczajów panujących na salach sądowych (na korytarzach też). Dziś o sędziach. Z tym tekstem koresponduje omówienie wyników ankiety przeprowadzonej w 1927 roku wśród adwokatów na temat ich opinii o ówczesnym sądownictwie. Sprawdźcie, na ile jest to tekst wyłącznie historyczny.

Dowodzimy również, że sędziowie potrafią bujać w obłokach...

Niestety, zamieszanie z naborem na aplikacje trwa. Szczeciński samorząd radcowski zdecydował się zawiesić konkurs. Co będzie dalej, nie wiadomo.

Pozwolę sobie na osobistą opinię w tej sprawie. W moim odczuciu brak stanowczości, tak adwokatury, jak i radców, jest dowodem kryzysu, jaki przeżywają obie korporacje. Chwiejność i zmiany stanowiska dowodzą dezorientacji i braku jasnej wizji nie tylko w sprawie naboru. Czas najwyższy podjąć zasadniczą dyskusję o przyszłości, odpowiedzieć sobie na pytanie, czy obecny stan ma trwać, czy wymaga fundamentalnych zmian.

Miło mi poinformować, że siła jednocząca *„In Gremio”* przyniosła nadspodziewany efekt. Redakcyjna para zawarła związek małżeński idąc w ślady kolegi z zespołu. Życzymy wszystkiego dobrego! Ponadto autor rubryki „historia prawa” obronił pracę doktorską. Gratulujemy Panie Doktorze! Inny członek redakcji złożył z wynikiem pozytywnym egzamin adwokacki. Cieszymy się razem z nim.

Wiemy już, że czytacie Państwo swój miesięcznik. Niech wnioski z jego lektury staną się tematem do pisania. Czekamy...

Roman Ossowski
Redaktor Naczelny

Z okazji “Święta Policji” w imieniu Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie, życzymy kadrze kierowniczej, funkcjonariuszom i pracownikom Policji województwa zachodniopomorskiego wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.
Niech Wasz codzienny trud i ofiarność wzbogacone będą wdzięcznością środowiska prawniczego.

Sekretarz
Ryszard Suchodolski

Wiceprezes
Ryszard Różycki

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski

Rada Programowa:

Grzegorz Chojnowski
Pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Okręgowy w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, A. Szumacher, M. Weissgerber, P. Wiaczkis, M.

e-mail: kancelarie@op.pl, dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

Projekt graficzny:
Artur Tokarski

ISSN: 1732-8225
Nakład 1.800 egzemplarzy

fot. A. Tokarski

05 • Aktualności

temat z okładki

06 • Co z siedzibą Rady Adwokackiej?

08 • Nadesłane do redakcji

12 • Okręgowa Izba Radców Prawnych

usługi prawne w Europie

14 • Studia prawnicze i aplikacja w Republice Federalnej Niemiec

nasze pasje

16 • Z głową w chmurach... czyli jak sędzia bujał w obłokach

prawo w Unii Europejskiej

20 • Zakaz ponownego karania za czyny popełnione w innych krajach UE

20 • Jak nauczać prawa (w) Unii Europejskiej?

IPN

24 • Urząd Bezpieczeństwa w służbie Władzy Ludowej – metody postępowania

filozofia prawa

26 • Sprawiedliwi wśród narodów świata i przestępcy z przekonania

felieton

28 • Trzy kolory: fioletowy

historia prawa

30 • Wymiar Sprawiedliwości w latach dwudziestych XX wieku w opinii adwokatów

sądownictwo kościelne

32 • Interkomunia

pod papugami

34 • Interwencja uboczna

wspomnienia

34 • „Czornyj” – diabeł

aktualności

- 31.05.2004 r. zamknięto listę 118 kandydatów na aplikację prokuratorską. Przewidzianych jest 40 miejsc pozaetatowych. Egzamin odbędzie się w dwóch etapach: część pisemna w dniu 07.07.2004 r. oraz ustna prawdopodobnie w dniu 12.07.2004 r. Prokuratura przewiduje około 8-9 etatów dla najlepszych aplikantów, które jednakże przydzielone zostaną po wynikach jesiennego kolokwium. Aplikanci ci uzyskają zatrudnienie od dnia 01.01.2005 r.

- Od 25.04.2004 r. prok. J. Skoczeń otrzymał nominację Prokuratora Prokuratury Apelacyjnej, siedmiu zaś asesorów otrzymało nominacje Prokuratorów Prokuratury Rejonowej w Szczecinie.

- Prok. B. Kolasiński, pełniący funkcję pełnomocnika Ministra ds. tworzenia Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie, przyjmuje zgłoszenia z całej Polski na stanowiska Prokuratorów Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie. Trwają już rozmowy z niektórymi kandydatami.
  Jednocześnie grupa prokuratorów ze Szczecina (J. Masierowski, T. Kulikowski, A. Gawłowska–Rynkiewicz, W. Lewandowska, B. Ociepa, W. Palejko) odbyła staże w Prokuraturze Apelacyjnej w Poznaniu. W chwili obecnej staż taki odbywa Prok. W. Wołek. Szkolenia w Prok. Apel. w Poznaniu potrwają do końca roku.

- Z uwagi na brak środków nie rozpoczęły się jeszcze prace przygotowujące IV piętro Prokuratury przy ul. Stoisława w Szczecinie.

- Od 01.07.2004 r. Prokuratura Rejonowa Szczecin-Śródmieście przenosi swoją siedzibę do budynku przy ul. Wawrzyniaka.

- W związku z utworzeniem Sądu Apelacyjnego w Szczecinie powstanie również nowa Izba Notarialna. Pierwsze posiedzenie Rady Izby Notarialnej w Szczecinie otworzy Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie. Na pierwszym Walnym Zgromadzeniu Izby, które musi się odbyć w terminie 1 miesiąca od utworzenia SA w Szczecinie, zostaną ukonstytuowane władze Izby.

- Krajowa Rada Sądownictwa nie podjęła jeszcze decyzji w przedmiocie obsadzenia trzech dotychczas wolnych etatów w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym.

- Pod koniec czerwca zaczęły się przygotowania do przeniesienia siedziby WSA. Nową siedzibą Sądu będzie budynek przedwojennego Hotelu Pruskiego przy ul. Staromłyńskiej.

- Uchwałą nr 61/VI/2004 r. z 05.04.2004r. Okręgowa Izba Radców Prawnych w Szczecinie utworzyła stały Sąd Polubowny przy OIRP. Na Prezesa Sądu wybrana została r. pr. E. Krzysztoporska, na Wice Prezesa adw. M. Krzyżankiewicz. Siedzibą Sądu będzie lokal OIRP przy ul. Gen Rayskiego. Jednocześnie OIRP zwraca się z prośbą do wszystkich chętnych przedstawicieli zawodów prawniczych o zgłaszanie kandydatur na arbitrów tegoż Sądu.

- W dniach 17-19.05.2004 r. odbył się ostatni etap egzaminów radcowskich. Egzamin zdało dziewięciu aplikantów: D. Dąbrowski, M. Konkolewska, P. Gardocki, K. Wilgocki, S. Mazurkiewicz, A. Kędzierska, A. Oszczęda, M. Turska i B. Tarnowska. Gratulujemy!

- OIRP w Szczecinie organizuje kolejny międzykorporacyjny turniej piłki nożnej. Terminu jeszcze nie znamy.

- W dniach 10-12.09.2004r. odbędzie się XXXVI Turniej Tenisowy Prawników i Przyjaciół w Barlinku. W celu uzyskania szczegółowych informacji na temat imprezy prosimy kontaktować się z adw. A. Mareckim.

- W dniach 8-12.09.2004r. odbędzie się kolejna, XV Ogólnopolska Spartakiada Prawników w Białymstoku. Informacje o imprezie na stronie internetowej *www.spartakiada2004.rep.pl*.

- załoga pod dowództwem adw. Lucjana Mancewicza zajęła II miejsce w regatach rozgrywanych w trakcie XVI Ogólnopolskiego Rejsu Żeglarskiego Adwokatów im. adwokat Marii Budzanowskiej po Jezioraku (nieoficjalne mistrzostwa Polski adwokatów). Startowało 20 załóg. W ubiegłym roku załoga kierowana przez adw. Lucjana Mancewicza zajęła I miejsce. W trakcie tej samej imprezy adw. Jarosław Kryński zajął I miejsce w pływaniu. Gratulujemy.

opr. /MŁ/

Co z siedzibą Rady Adwo

[adw. Hanna Łyczywek–Falkowska]

Od ponad dwóch lat poszukujemy lokalu, który jako Rada nabędziemy na własność w imieniu adwokatów – członków Szczecińskiej Izby Adwokackiej, i w którym mieścić się będzie siedziba Okręgowej Rady Adwokackiej.

Zobowiązani do tego jako członkowie ORA zostaliśmy Uchwałą Zgromadzenia Szczecińskiej Izby Adwokackiej z dnia 6 X 2001 r. Treść uchwały wyrażającej zgodę na nabycie dla potrzeb Izby lokalu użytkowego, wskazywała jednocześnie, że lokal ma zapewnić właściwe warunki zarówno dla administracyjno – organizacyjnego funkcjonowania Rady, szkolenia aplikantów adwokackich i adwokatów w ramach doskonalenia zawodowego, a środki na jego zakup pochodzić mają z zaciągniętego na ten cel kredytu.

Pierwszy etap poszukiwań zakończył się przedstawieniem Koleżankom i Kolegom oferty, która zdaniem członków Rady była najlepsza. Byliśmy przekonani, że lokal położony przy Placu Batorego 3 w Szczecinie spełnia wszystkie kryteria funkcjonalności, a nadto odpowiada charakterowi swojego przeznaczenia.

Lokal ten i warunki jego zakupu okazały się tak kontrowersyjne, że na wniosek Komisji Rewizyjnej zwołane zostało Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków Izby.

Krytyka wyrażona na Zgromadzeniu dotyczyła zarówno samego lokalu, jak też jego funkcjonalności, ceny i sposobu jego nabycia przy pomocy 15-letniego kredytu bankowego.

Obawiano się kosztowności remontu, braku zgody konserwatora zabytków na jego przeprowadzenie, ale przede wszystkim oponenci podnosili, że lokal jest zbyt drogi.

W rezultacie Zgromadzenie nie wyraziło zgody na jego nabycie.

W kolejnym etapie, po Nadzwyczajnym Zgromadzeniu Izby ponownie wystąpiliśmy do kilkunastu biur pośrednictwa nieruchomościami z zapytaniem czy posiadają w swoich ofertach lokal użytkowy, położony w ścisłym centrum Szczecina o odpowiednich parametrach. Oddźwięk był słaby. Wpłynęło kilka ofert. Do ich oceny powołano komisję w składzie: adw. Elżbieta Sadzyńska, adw Mirosław Łopatto, adw. Krzysztof Hrycaj, adw. Hanna Łyczywek –Falkowska, adw. Dariusz Szałański i adw. Dariusz Jan Babski.

Nieliczne oferty, które wpłynęły zostały ocenione jako słabe i nie odpowiadające naszym oczekiwaniom.

W międzyczasie członkowie Rady czynili poszukiwania w oparciu o własne informacje. Zainteresowaliśmy się nieruchomością położoną przy ul. Waryńskiego 4 (dawna przychodnia dziecięca). Po obejrzeniu przez członków Komisji i Rady i skonsultowaniu z biegłym Zdzisławem Adamkiem oczywiste okazało się, że budynek ten nie nadaje się na siedzibę ORA i wymaga remontu, który przekracza nasze możliwości finansowe.

Komisji podobał się także budynek położony przy ul. Monte Cassino. Niestety dom oferowany jest do sprzedaży w całości, jego powierzchnia jest niezgodna z uchwałą Zgromadzenia, a cena zbyt wysoka.

W ostatnim okresie za pośrednictwem „Rent Nieruchomości" zainteresowaliśmy się lokalem, położonym przy ul. Jagiellońskiej, który będzie oddawany do użytku w listopadzie 2004 r.

W mojej ocenie spełnia on wymagane kryteria, choć przyznam, że pamiętając ostrą krytykę wyrażoną na Nadzwyczajnym Zgromadzeniu szukamy lokalu o parametrach mieszczących się w ścisłych granicach zakreślonych uchwałą.

Pomimo głosów, że podaż lokali jest tak duża nie otrzymaliśmy dotąd żadnej informacji czy podpowiedzi Koleżanek i Kolegów, dotyczącej konkretnego lokalu, który moglibyśmy sprawdzić.

Obecnie jesteśmy jedną z niewielu Izb na terenie kraju, która nie posiada własnego lokalu służącego jako sie-

kackiej?

siedziba Okręgowej Rady Adwokackiej w Gdańsku
(fot. dzięki uprzejmości mec. Jerzego Glanca)

dziba ORA. Regułą jest, jak sprawdziłam, lokal o powierzchni stu kilkudziesięciu m².

Są Izby, które mogą pochwalić się całymi budynkami położonymi w centrum miasta, w których mieści się siedziba Okręgowej Rady Adwokackiej.

Przykładowo ORA w Toruniu dysponuje trzema piętrami w kamienicy położonej przy Rynku w centrum miasta, podobnie jak ORA w Katowicach.

Siedziby ORA w Gdańsku, Poznaniu czy w Warszawie mieszczą się w budynkach godnych pozazdroszczenia.

W dzisiejszej sytuacji oczywiste jest, że Szczecińska Izba Adwokacka musi nabyć lokal na własność. Znalezienie jednak lokalu w dobrej cenie, odpowiadającego dokładnie ramom zakreślonym w uchwale Zgromadzenia, nastręcza dużo trudności.

Osobiście w dalszym ciągu uważam, że dotychczasowa propozycja Rady dotycząca lokalu położonego przy Pl. Batorego 3 była najlepszą ofertą zarówno pod względem jakości lokalu, jego funkcjonalności jak i ceny. A ceny lokali obecnie rosną.

Proszę rozważcie Państwo tę kwestię przed kolejnym Zgromadzeniem Szczecińskiej Izby Adwokackiej. [ ]

tak wygląda siedziba Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie
(fot. A. Tokarski)

budynek Okręgowej Rady Adwokackiej w Łodzi
(fot. dzięki uprzejmości mec. Dariusza Wojnara)

Pan Roman Ossowski
Redaktor Naczelny
miesięcznika „In gremio”

Z dużym zainteresowaniem przyjęliśmy pojawienie się na rynku prasowym miesięcznika szczecińskich środowisk prawniczych. Jako dziennikarze zajmujący się opisywaniem pracy wymiaru sprawiedliwości liczyliśmy, że na łamach „*In gremio*” znajdzie się m.in. miejsce na dyskusje o relacjach świata polskich mediów i ludzi ubranych w togi. Po przeczytaniu pierwszego numeru nasze zainteresowanie przerodziło się jednak w konsternację. Po tej lekturze można odnieść wrażenie, że głównym problemem sędziów, prokuratorów i adwokatów są dziennikarze. W dodatku frontalny atak na media przeprowadzony został przez „działające wspólnie i w porozumieniu” osoby zaufania publicznego – osoby, które znamy i cenimy. W dyskusji redakcyjnej z Ich udziałem, środowisko dziennikarskie jawi się jako szara masa ludzi niekompetentnych, nierzetelnych, o niskiej moralności, nastawionych w swojej pracy na sensację i krew. Co najbardziej zaskakuje – znani prawnicy, którzy zarzucają mediom m.in. grzech generalizowania „wpadek” wymiaru sprawiedliwości, sami ten grzech popełniają. Bliżej nieskonkretyzowane „wpadki” dziennikarzy przenoszą na całe środowisko. Zostaliśmy zaatakowani – chcielibyśmy więc skorzystać z prawa do polemiki.

Media, których głównym zadaniem jest informowanie, sprawują też w demokratycznych społeczeństwach funkcję kontrolną. Ujawnienie ciemnych stron życia – także wymiaru sprawiedliwości – jest nie tylko naszym prawem ale i obowiązkiem. Oto kilka pierwszych z brzegu przykładów z okręgu szczecińskiego, które opisywaliśmy. Sędzia sądu rejonowego zatrzymana na usiłowaniu kradzieży. Młody mężczyzna oskarżony i przetrzymywany w areszcie przez dwa lata pod zarzutem napadu na bank, z którym nie miał nic wspólnego – dokonali go policjanci. Radca prawny oskarżony o przekazanie podejrzanym, w wielkiej aferze gospodarczej, tajnych informacji o podsłuchach założonych przez ABW. Adwokat mający za nic etykę i swoich klientów. Pracownica sądu okradająca swoich kolegów z pracy. To fakty opisywane przez media. Czy naszym obowiązkiem było ich ujawnienie? Tak. Czy można z nich wyciągnąć wniosek, że sędziowie kradną, prokuratorzy partaczą swoją robotę, a adwokaci myślą tylko o pieniądzach klientów? Nie.

Przejdźmy do lektury „*In gremio*”. Sędzia Grzegorz Chojnowski (na marginesie – były prezes jedynego bodaj w Polsce sądu okręgowego, który nie ma rzecznika prasowego) stawia tezę, że gazety piszą o wymiarze sprawiedliwości tylko źle albo wcale. Czyżby gazety, serwisy radiowe i telewizyjne nie były pełne relacji z procesów, informacji o śledztwach, wydanych wyrokach, itp.? Czy te publikacje zaliczycie Panowie do kategorii „źle” czy „wcale”?

Sędzia Zygmunt Chorzępa : „Uważam, że korupcja w naszych środowiskach jest raczej nadużywanym faktem prasowym niż realnie istniejącym (...) Z moich kontaktów z kolegami z innych zawodów prawniczych wynika, że korupcja to fakt medialny i my prawnicy nie powinniśmy aboslutnie dopuścić do tego, żeby to przekonanie o korupcji w naszym środowisku nadal tkwiło w świadomości społeczeństwa”. Jakie są dowody na rozciąganie przez dziennikarzy pojedynczych przypadków korupcji na cały wymiar sprawiedliwości?

Prokurator Józef Skoczeń : „Oczywiście każdy z nas, mówię tu o sędziach i prokuratorach, boi się, siadając wspólnie przy jednym stole, czy na pierwszych stronach, w takiej czy innej gazecie, nie pokaże się zdjęcie. I to jeszcze pół biedy, tylko potem te komentarze”. My znamy tylko przykłady publikowania zdjęć przedstawicieli prokuratury i sądu w towarzystwie przestępców. Bardzo nieliczne przykłady, na szczęście.

Mecenas Marek Mikołajczyk (o dziennikarzach) : „Oni się bardzo mętnie tłumaczyli, kwitując to oczywiście stwierdzeniem, że nie są w ogóle zainteresowani pisaniem o wymiarze sprawiedliwości dobrze, oni są zainteresowani wiadomością sensacyjną, Wiadomością ociekającą krwią, która nadawałaby się na pierwszą stronę gazety”. O jakich mediach i dziennikarzach mowa? Gazety i czasopisma bulwarowe są tak reprezentatywne dla prasy, jak kieszonkowe kryminały dla literatury, a pijani adwokaci za kółkiem dla całej palestry.

I jeszcze sprawa dziennikarza z Polic Andrzeja Marka. Zygmunt Chorzępa twierdzi, że „98 procent wypowiedzi dziennikarzy dotyczyło obrony wolności słowa, pomijając to, co jest istotą w tejże sprawie”. Prawda jest taka, że tylko część ogólnopolskich mediów przedstawiała sprawę Marka w kontekście wolności słowa. Większość tych redakcji później albo przyznała się do popełnienia grzechu źle pojętej solidarności zawodowej, albo wywołała dyskusje na swoich łamach na temat sprawy Marka. Przedstawiono wiele punktów widzenia, dopuszczono do głosu prawników.

Nie możemy też pominąć pewnej ciekawostki. Sędzia Grzegorz Chojnowski (o zaniku imprez towarzyskich w środowisku): „Oznacza to zapewne, że powrót do dawnych, dobrych czasów z lat 70., 60. wspólnych imprez, o których była mowa, będzie trudny”. Wydawało nam się, że lata 60. i 70. – czasy ręcznego sterowania prokuraturą, czasy pokazowych procesów i wykonanych kar śmierci za kradzież mięsa – trudno uznać za dobre dla polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Szczerze martwi nas, że uczestnicy dyskusji w „*In gremio*” boją się spotkać w lokalach publicznych. My znamy takie lokale, w których zdarza nam się siedzieć przy jednym stole z przedstawicielami prawniczych korporacji. Na przyszłość patrzymy więc z nadzieją – wierzymy, że będzie nam dane porozmawiać o wspomnianych wyżej problemach. I niech nawet robią zdjęcia.

Piotr Lichota – RMF FM

Dariusz Staniewski – Kurier Szczeciński

Michał Stankiewicz – Rzeczpospolita

Adam Zadworny – Gazeta Wyborcza

Pan mec. Roman Ossowski
Redaktor Naczelny „In gremio”

Stało się dobrze, że w niedobrych czasach środowisko prawnicze zdecydowało się mówić jednym głosem. To precedens, bo poszczególne grupy zawodowe mają skłonność do izolowania się, odrębnego funkcjonowania i jeśli to możliwe – deprecjonowania konkurencji. Nic nam nie idzie tak dobrze, jak w ramach teorii spiskowych, walka z przeważającymi siłami wroga. Nawet wówczas, gdy wróg reprezentuje tę samą opcję zawodową, co my. Tym bardziej buduje inwencja prawników, powołująca do życia miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych.

Od lat, z racji wykonywanych obowiązków zawodowych, spotykamy się z prokuratorami, adwokatami i sędziami na salach sądowych staczając boje diagnostyczno-orzecznicze i poznając abecadło zawodu prawniczego, rolę prokuratora, adwokata i rozstrzygający głos Wysokiego Sądu.

Robimy to od 30 lat, bowiem wówczas rozpoczął działalność Oddział Psychiatrii Sądowej szpitala Aresztu Śledczego w Szczecinie. Oddział, jego współtwórca Prof. Dr hab. Leonard Wdowiak i my wszyscy mieliśmy ambicję bycia oddziałem klinicznym z samodzielnymi pracownikami naukowymi, pokaźnym dorobkiem orzeczniczym i niekwestionowaną pozycją na rynku diagnostycznym. Śmierć Profesora w 1976 r., wydarzenia w 1984 i w 1997 r. *(chodzi o aresztowania biegłych psychiatrów sądowych – przyp. redakcji)* wstrząsnęły kondycją oddziału, wyeliminowały z życia orzeczniczego kilka osób, jeden z kolegów zachorował psychicznie, a reszta, to znaczy my, codziennie zadając sobie pytanie – czy warto, pracujemy dalej.

Od czasu istnienia oddziału mamy możność obcowania zawodowego ze środowiskiem prawniczym. Początki owego mariażu były jednak trudne. Sądy nie znały biegłych, każdą ekspertyzę wnikliwie analizowały, głównie pod kątem doświadczenia orzeczniczego biegłych, ich kwalifikacji naukowych, stopni specjalizacji, lat opiniowania. Prokuratorzy chwilami mało krytycznie sugerowali, iż nasza praca na terenie aresztu winna zawierać w sobie elementy solidarności z miejscem zatrudnienia prokuratorów. Najsurowiej byliśmy postrzegani przez adwokatów, którzy w sposób jawny okazywali nam niechęć, traktowali jako złych, bezwzględnych, opiniujących tendencyjnie, pod dyktando organu zlecającego i na życzenie aresztu. Monodram w wykonaniu adwokata, grzmiącego w kierunku biegłych, deprecjonującego ich kwalifikacje i miejsce pracy, wytwarzał w nas poczucie wrogości.

Także pewnej niesprawiedliwości, bo szybko zorientowaliśmy się, kiedy adwokat jest obrońcą z urzędu a kiedy z wyboru, kiedy obrońca zna dobrze akta dotyczące swojego klienta a kiedy przestudiował je na kilka minut przed rozprawą, kiedy podjął się roli adwokata w ostatniej chwili i kiedy miał czas na uczestniczenie w rozprawie a nie spieszył się na kilka innych, ważniejszych wokand w ciągu tego samego dnia. Opowieści, jakimi raczyli nas osadzeni odnośnie aktywności ich adwokatów, pisma, które pisaliśmy tymczasowo aresztowanym, bo nie uczynili tego ich obrońcy, a wreszcie legendy na temat honorariów, pobieranych przez tę grupę prawniczą, dopełniały obrazu naszych relacji biegły–prawnik.

Z czasem relacje te stały się bardziej wyważone, bez dużego ładunku emocjonalnego a nawet powodowały, że w każdej z wymienionych grup prawników mieliśmy tzw. wzorzec funkcjonowania. Doceniana dzisiaj pasja prokuratorska Ireny Olgi Mareckiej, profesjonalizm dr Eustachego Huzara, dr Romana Łyczywka idą w parze z wypowiadanymi wówczas uwagami mecenasa o młodym wieku biegłych i ich znikomym doświadczeniu orzeczniczym. To pierwsze nie jest już aktualne.

Poznawaliśmy środowisko prawnicze, mechanizm pracy prokuratorów, adwokatów, sądu głównie poprzez czytanie akt i uczestniczenie w procesach. Nigdy jednak nie mieliśmy możliwości przestudiowania, przedyskutowania ze stronami wniosków diagnostycznych, orzeczniczych, zwłaszcza kontrowersyjnych i budzących emocje. Służy do tego oczywiście sala sądowa, ale wielokrotnie nie dawała ona możliwości uczynienia tego. Pośpiech, chaotyczność prowadzenia rozprawy, „przegadanie” sprawy przez jedną ze stron uniemożliwiało dojście do meritum. Czuło się podskórnie potrzebę zbliżenia środowiska prawniczego ze środowiskiem biegłych psychiatrów, psychologów, seksuologów, biegłych z medycyny sądowej, toksykologów itd., ale albo nie potrafiliśmy znaleźć takich możliwości albo ich znaleźć nie chcieliśmy.

Dzisiaj próbę takiego zbliżenia podjęli prawnicy, redagowanym właśnie miesięcznikiem. Rozumiem, że będziemy mogli się dzielić naszymi uwagami z pracy orzeczniczej z prokuratorami, adwokatami i sędziami. Bo nie używając wzniosłych słów to jednak wszyscy działamy w kierunku ustalenia tzw. prawdy.

Tak jak my powinniśmy znać alfabet prawniczy tak i prawnicy winni wiedzieć, co jest najistotniej-

sze w ocenie stanu psychicznego osoby ubezwłasnowolnionej, w oparciu o co oceniamy stan psychiczny świadka, podejrzanego, oskarżonego *tempore criminis*, czym kierujemy się odtwarzając stan psychiczny spadkodawcy, jakie kryteria lekarskie muszą być spełnione, aby opiniować o niemożności lub możliwości odbywania karty pozbawienia wolności itd. Wypadało by wiedzieć, że nie każdy uraz głowy, wstrząśnienie mózgu czy stan utraty przytomności bezwzględnie powoduje organiczne, trwałe uszkodzenie centralnego układu nerwowego i jest obligującym do wnioskowania o badanie sądowo–psychiatryczne. Podobnie jak warto uzmysłowić sobie, że biegli wnioskują o obserwację sądowo–psychiatryczną wyłącznie wówczas, kiedy mają wątpliwości diagnostyczno–orzecznicze a nie dlatego, że – jak się ostatnio uważa – niemal rutynowo kierujemy na obserwację sprawców zabójstw a sprawców kradzieży orzekamy po badaniu jednorazowym. Spostrzeżenie to nie jest prawdziwe i krzywdząco ocenia naszą pracę.

Tym bardziej rozumiemy rozterki, jakie towarzyszyły Panom, uczestniczącym w dyskusji redakcyjnej w dniu 24 marca 2004 r.

W naturze ludzkiej tkwi potrzeba docenienia tego, co się robi. Każdy z nas wykonując swój zawód uważa, że po pierwsze, jest on najważniejszy, a po drugie: skoro wykonuję go tak, jak najlepiej potrafię, to winno to być właściwie oceniane przez innych. Tak być powinno, ale tak często nie jest. Istotnie, wykonujecie Panowie bardzo odpowiedzialne zadania. Wykonujecie je w waszej ocenie dobrze. A często jesteście poddawani krytyce. Czujecie się „zaszczuci przez media" a pan prokurator Skoczeń nie chce, „aby jakiś mieszkaniec Szczecina powiedział, że nie pójdzie do prokuratury czy też sądu, bo tam jest sitwa". Przykro mi, ale zawsze znajdzie się jakiś niezadowolony, skrzywdzony, który tak powie. Bez względu na to, jak pracujemy, czy dajemy z siebie wszystko i jeszcze więcej, nie jesteśmy w stanie wszystkich zadowolić i uszczęśliwić. Bo w duszy człowieka poczucie skrzywdzenia jest bardzo subiektywne i nie liczy się z żadnymi obiektywnymi przesłankami. Dlatego wykonując zawody zaufania publicznego, będziecie zawsze temu osądowi poddawani. I często nie będzie on sprawiedliwy, bo będzie wynikał z indywidualnych odczuć jednostki. Dlatego parafrazując W. Młynarskiego: róbcie swoje i róbcie to jak najlepiej. Jeżeli spotkacie się z uznaniem, to dobrze. Jeżeli spotkacie się z krytyką, w waszej ocenie niesłuszną, to musicie wliczyć to w koszty wykonywanego zawodu i odpowiedzieć na pytania: kto te krytyczne uwagi wygłasza i dlaczego. My, Polacy, jesteśmy wielkościowi. Bez powodu. Uważamy, że znamy się na wszystkim. Jesteśmy najlepszymi lekarzami a ci, do których chodzimy, nie mają o medycynie pojęcia. Jesteśmy znakomitymi prawnikami, dalibyśmy sprawiedliwe wyroki i bronilibyśmy naszego klienta skutecznie. Mamy to na co dzień. Nasi pacjenci też wiedzą wszystko najlepiej. Dlatego, albo taką postawę wliczymy w koszty uprawianego zawodu albo zmienimy zawód. Nie ma powodu, dla którego na korytarzu sądowym, w trakcie przerwy adwokat nie mógłby rozmawiać z prokuratorem a prokurator – z sędzią. Dlaczego preferować, demonstrować zachowania nienaturalne? Dlaczego podporządkowywać się tym, którzy nie mają wiedzy o roli prokuratora czy obrońcy w procesie sądowym i rozmowę tych osób poza salą interpretują jako dwuznaczną? Może bardziej należy przybliżyć społeczeństwu funkcjonowanie Wymiaru Sprawiedliwości niż ukrywać kontakty towarzyskie w obawie przed podejrzliwą a chwilami urojeniową oceną tych kontaktów z zewnątrz.

W naturze ludzkiej tkwi potrzeba docenienia tego, co się robi. Każdy z nas wykonując swój zawód uważa, że po pierwsze, jest on najważniejszy, a po drugie: skoro wykonuję go tak, jak najlepiej potrafię, to winno to być właściwie oceniane przez innych. Tak być powinno, ale tak często nie jest.

Zawód prawnika winien być zawodem prestiżowym, a osoby wykonujące go powinny cieszyć się szczególną atencją. Ale tak nie jest. Podobnie, jak z zawodem lekarza. I wy nie jesteście szanowani,

i my również szanowani nie jesteśmy. Przypuszczalnie dlatego, że sami nie szanujemy siebie i nie potrafimy być szanowani przez innych. Do reszty nadal żyjemy w mentalności *homo sovieticus*. Wykształcenie niesie za sobą element często niebagatelnej zazdrości i nienawiści. Zazdrościmy zawodu, wykształcenia, pozycji, funkcji, posiadania pracy. Zazdrościmy idących za tym apanaży, bo nie mając pojęcia – jakie są, uważamy, że są wielkie. Dlatego nasączeni zazdrością, reagujemy agresją i szukamy pretekstu, który mógłby odbrązowić danego prawnika, lekarza itd.

Boicie się posądzania was o zachowania korupcjogenne. Wszyscy się tego boją.

W tej materii środowisko biegłych psychiatrów jest bogate o przeżycia z 1984 i z 1997 r. Bez względu na zasadność tych wydarzeń, znamy objawy zaburzeń w sferze poznawczo–emocjonalno–wolicjonalnej spowodowanych takimi sugestiami, bo sami ich doświadczyliśmy. Jeżeli ktoś ze środowiska lekarskiego przyjmuje tzw. korzyści majątkowe, to traci rozum. Nie traćmy jednak resztek szacunku i zaufania do siebie, bo chyba nie wszyscy rozum stracili.

W rozmowie w dniu 24. 03. 2004 r. poruszacie Panowie problem braku przychylności mediów dla waszej działalności. Byłoby dziwnym, gdyby media na wasze dictum nie zareagowały. I wiemy, co napiszą. Że poruszają żywotne problemy społeczeństwa, że piszą tzw. prawdę, a źle piszą tylko wtedy, kiedy mają ku temu powody. Nadto, że rola ich jest rolą służebną. I słusznie. I wszystko to prawda. Pominą milczeniem fakt, że jednak są tzw. czwartą władzą i że właśnie newsy ociekające krwią i trafiające na pierwsze strony gazet są najbardziej pożądane a panowie dziennikarze nieustannie pozostają w pogoni za sensacją. Bo to zwiększa nakład mediów i ilość czytelników, słuchaczy, zwolenników TV. Tak jest, jesteśmy to w stanie zrozumieć, nie będziemy z tym walczyć, bo to jest dziennikarska praca. A czy ma to związek z moralnością ? Niekoniecznie. Albo to zrozumiemy, albo udamy się na wewnętrzną emigrację.

A na razie – życzymy Radzie Programowej *„In gremio”* dużej odporności i dobrej kondycji psychicznej a także atrakcyjnego, nowego locum dla Wydawcy.

Ukłony
dr Ewa Kramarz, Centrum Psychiatryczne
SPSZOZ „Zdroje”, Oddział Psychiatrii Sądowej Szpitala AS
w Szczecinie

reklama

OKRĘGOWA IZBA RADCÓW PRAWNYCH
W SZCZECINIE

Uchwała Nr 86/VI/2004 Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie z dnia 7 czerwca 2004 r. zmieniająca uchwałę w sprawie konkursu na aplikację radcowską w roku szkoleniowym 2004/2005

Na podstawie art. 33 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 6 lipca 1982 r. o radcach prawnych (Dz.U. z 2002 r., Nr 123, poz. 1059 ze zmianami) w związku z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z dnia 18 lutego 2004 r. sygn. akt P 21/02, Rada Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie uchwala, co następuje:

§ 1
W § 1 uchwały Nr 37/VI/2004 Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie z dnia 5 stycznia 2004 r. w sprawie konkursu na aplikację radcowską w roku szkoleniowym 2004/2005 skreśla się ust. 1 w brzmieniu:
„1. Ustala termin konkursu na aplikację radcowską w roku szkoleniowym 2004/2005 na:
1) 15 czerwiec 2004 r. – pisemny
2) od 23 do 25 czerwca 2004 r. – ustny."

§ 2
Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Uzasadnienie
Wyrokiem z dnia 18 lutego 2004 r. w sprawie o sygn. akt P 21/02 Trybunał Konstytucyjny uznał m.in. za niezgodny z Konstytucją przepis art. 60 pkt 8b ustawy z dnia 6 lipca 1982 r. o radcach prawnych (Dz.U. z 2002 r. Nr 123, poz. 1059 ze zm.), który stracił moc z dniem ogłoszenia wyroku w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, tj. 5 marca 2004 r. Przepis ten upoważniał Krajową Radę Radców Prawnych do ustalenia warunków przeprowadzenia konkursu na aplikację radcowską. Wraz z utratą mocy obowiązującej przedmiotowego przepisu, utracił również moc wydany z jego upoważnienia regulamin konkursu na aplikację radcowską.
Powstała wskutek tego luka prawna uniemożliwia przeprowadzenie konkursu, bowiem nie ma przepisów określających warunki jakie winna spełniać osoba ubiegająca się o wpis na listę aplikantów radcowskich.
Z tych względów należało odwołać termin konkursu na aplikację radcowską wyznaczony na 15, 23-25.06.2004 r.

Szczecin, dnia 2004-06-08

Szanowna Pani Poseł
Katarzyna Piekarska

Komisja Sprawiedliwości i Praw Człowieka
Sejm Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Wiejska 4/6/8
00-902 Warszawa

Zwracam się do Pani, z upoważnienia Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie jako jej Dziekan, z prośbą o zgłoszenie inicjatywy przeprowadzenia szybkiej nowelizacji art. 60 pkt 8b ustawy o radcach prawnych (Dz.U. z 2002 r. Nr 123, poz. 1059 z późn. zm.).

Rada Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie, na posiedzeniu w dniu 7 czerwca 2004 r., omawiając problem przeprowadzenia konkursu na aplikację radcowską w roku 2004, napotkała na nieusuwalny przez organy samorządu problem luki prawnej w zakresie możliwości wykonania nałożonego na nią obowiązku przeprowadzania konkursu raz do roku – art. 33 ust. 3 ustawy o radcach prawnych.

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 18 lutego 2004 r. sygn. P 21/02, w którym Trybunał uznał za niekonstytucyjny zapis art. 60 pkt 8b ustawy o radcach prawnych powstał problem, z którym samorządy radców prawnych szczebla okręgowego nie są w stanie sobie poradzić.

W uzasadnieniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego zapisano, iż ze względu na ochronę zaufania do prawa za zasadne uznać należy kontynuowanie rozpoczętego postępowania konkursowego, a cezurą określającą moment rozpoczęcia postępowania konkursowego jest moment zamknięcia listy zgłoszonych kandydatów przed ogłoszeniem wyroku Trybunału tj. 5 marca 2004 r.

Trybunał, zapisując tę zasadę, nie wziął pod uwagę, że część uczestników konkursu może złożyć podania przed datą 5 marca 2004 r. a część tego samego konkursu po tej dacie. W takich sytuacjach nie ma ani prawnych ani logicznych przesłanek, aby uczestników tego samego konkursu różnicować. Jeżeli dopuścimy do tego rodzaju wnioskowania to również nie jest uzasadnionym odmówienie prawa przeprowadzenia konkursu uczestnikom, którzy podania złożyli po dacie 5 marca 2004 r., ale uchwały i zawiadomienia, w tym ogłoszenia internetowe i prasowe, były dokonane przed tą datą. Taki jest przypadek w naszej Izbie Radców Prawnych w Szczecinie.

Mając informację, że Ministerstwo Sprawiedliwości przyjęło do stosowania zawartą w uzasadnieniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego P 21/02 interpretację, odstąpiliśmy od przeprowadzenia konkursu w czerwcu

2004 r., mimo, że ten termin ogłosiliśmy już 5 stycznia 2004 r. Nie chcemy bowiem narażać kandydatów i Izbę na koszty i ewentualne procesy sądowe.

Warto również podkreślić, że stanowisko Trybunału Konstytucyjnego wyrażone w uzasadnieniu przedmiotowego wyroku co do zasadności przeprowadzania konkursów przez rady, które podjęły uchwały i wszczęły procedury przed datą 5 marca 2004 r., jest stanowiskiem kontrowersyjnym. Krajowa Rada Radców Prawnych w Warszawie, jak mi wiadomo, dysponuje odmiennymi opiniami ekspertów prawnych, którzy prezentują pogląd, że datą wszczęcia postępowania konkursowego jest podjęcie uchwały w tej sprawie przez radę danej izby.

Jednakże w naszym rozumieniu problemem najważniejszym jest usunięcie luki prawnej, by umożliwić przeprowadzenie konkursu w roku 2004. Znana jest nam informacja, że prowadzona nowelizacja ustawy o radcach prawnych i ustawy o adwokaturze jest pomyślana szeroko, a tym samym musi trwać długo.

Istnieje potrzeba szybkiej nowelizacji ustawy o radcach prawnych zmierzającej do określenia przesłanek i zakresu upoważniającego Krajową Radę Radców Prawnych bądź pozytywnie określonych w nowelizacji zasad przeprowadzania konkursu.

Pragnę Panią poinformować, że w bieżącym roku, mimo niepewności co do przeprowadzenia konkursu, podania złożyło 101 osób wnosząc o dopuszczenie do konkursu. Mimo krytyki, z jaką spotyka się środowisko radcowskie, ta droga dostępu do zawodu prawniczego jest najbardziej otwartą. Rada Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie podejmując uchwałę 5 stycznia 2004 r. wyznaczyła termin konkursu na 15 czerwca 2004 r., aby umożliwić dostęp do aplikacji prawnikom kończącym studia w roku 2004. Zaniechanie przeprowadzenia szybkiej nowelizacji ustawy w praktyce może pozbawić duże grono osób możliwości uzyskania dostępu do zawodu radcy prawnego. Jeżeli do miesiąca września br. organy uchwałodawcze nie dokonają wymaganych nowelizacji nie będzie możliwe przeprowadzenie konkursów w tym roku. Oznaczać to będzie, iż duża grupa młodych ludzi pozbawiona zostanie realizacji swoich praw, co paradoksalnie stało u podstaw przedmiotowego wyroku Trybunału Konstytucyjnego.

W imieniu Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie wrażam nadzieję, że Pani podejmie tę inicjatywę.

Kopię niniejszego pisma pozwalam sobie przesłać Ministrowi Sprawiedliwości oraz posłom z okręgu działania naszej Izby.

Z poważaniem
Dziekan OIRP w Szczecinie Marian Falco

W dniach 3-5 i 19.06.2004 r. do egzaminu adwokackiego przystąpiło pięciu aplikantów adwokackich:

P. Chmura
(patroni: adw. J. Chmura, adw. A. Zieliński),

A. Lange–Marcinkowska
(adw. M. Łopatto, adw. K. Piasecki),

K. Ława–Stankiewicz
(adw. A. Winkler–Marecka, adw. J. Kubiak),

T. Milewski
(adw. K. Piasecki, adw. M. Mikołajczyk),

M. Weissgerber
(adw. M. Krzyżankiewicz, adw. L. Mancewicz).

Wszyscy ukończyli egzamin z wynikiem pozytywnym. Gratulujemy!

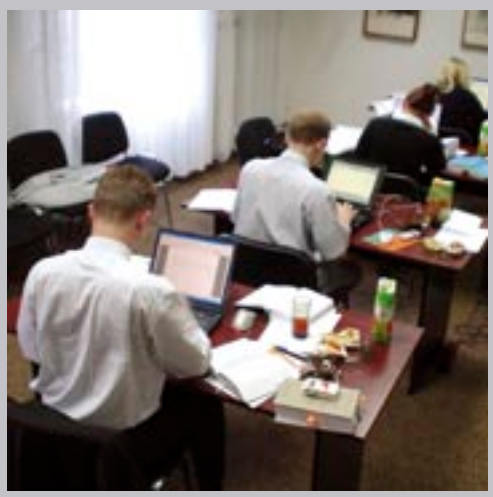

Studia prawnicze i aplikacja w Republice Federalnej Niemiec

Niniejszym z przyjemnością korzystam z możliwości wniesienia skromnego wkładu do czasopisma prawniczego „In gremio" w dwuczęściowej publikacji na temat adwokatury w Republice Federalnej Niemiec. Już samo przystąpienie Polski do Unii Europejskiej oraz zacieśniające się po obu stronach kontakty ekonomiczne sprawią, iż w przyszłości prawnicy z Polski i Niemiec będą ze sobą ściślej współpracować.

Zanim przejdę do omówienia przebiegu studiów i aplikacji w Niemczech chciałbym w pierwszej kolejności, opierając się na danych liczbowych, nakreślić rozwój sytuacji w adwokaturze RFN pod względem liczebności.

W RFN jest obecnie około 127.000 adwokatów. Przy założeniu, iż liczba mieszkańców kraju wynosi 82 miliony, na 1 adwokata przypada średnio ok. 645 mieszkańców. Należy przy tym zaznaczyć, że nadal istnieje pod tym względem znaczna dysproporcja pomiędzy wschodnią i zachodnią częścią kraju. Ilość adwokatów w stosunku do liczby mieszkańców jest ponadto znacznie wyższa w dużych miastach (we Frankfurcie na jednego adwokata przypada 104, w Berlinie 366, a w Rostocku 510 mieszkańców) niż w mniejszych ośrodkach. Większość adwokatów to wciąż jeszcze adwokaci działający w jednoosobowych kancelariach i to właśnie im najbardziej daje się we znaki nadmiar adwokatów na niemieckim rynku pracy. Ponieważ w ciągu ostatnich 12 lat liczba praktykujących adwokatów nieomal się podwoiła, obserwowana jest tendencja do coraz dalej idącej specjalizacji, jak i tworzenia większych kancelarii. Rezultatem znacznego wzrostu liczebności adwokatów w Niemczech jest spadek obrotów, a także zaostrzenie się konkurencji wśród adwokatów. Nie należy się także spodziewać, iż sytuacja ta w najbliższym czasie ulegnie poprawie, gdyż w chwili obecnej kształci się dalszych 100.000 prawników (studentów i aplikantów), którzy w ciągu najbliższych lat wejdą na rynek pracy.

Mimo owego niepokojącego rozwoju sytuacji zawód adwokata wciąż cieszy się w Republice Federalnej Niemiec wysokim uznaniem. Zapewne dlatego wielu młodych ludzi nadal decyduje się na studia prawnicze. W dalszej perspektywie liczba osób rozpoczynających studia na tym kierunku będzie jednak maleć wskutek wejścia na rynek pracy roczników mniej liczebnych.

Studia prawnicze trwają w RFN około 10 semestrów, czyli 5 lat. Rozdział miejsc pośród kandydatów ubiegających się o przyjęcie na studia jest prowadzony bezpośrednio przez uniwersytety na podstawie ocen z egzaminów maturalnych. Program studiów obejmuje obligatoryjnie prawo cywilne, prawo karne i prawo publiczne. Do wyboru są przedmioty takie jak np. prawo europejskie, prawo międzynarodowe, prawo o konkurencji, prawo ochrony środowiska, historia prawa i prawo podatkowe. Określenie szczegółowego profilu studiów leży w gestii poszczególnych krajów związkowych. Warunkiem dopuszczenia do pierwszego egzaminu państwowego jest zdany egzamin częściowy, bądź (w zależności od uczelni) zaświadczenie potwierdzające zaliczenie poszczególnych egzaminów z trzech podstawowych dziedzin prawa oraz odbyta praktyka. Przygotowując się do egzaminu prawie każdy student prawa korzysta z pomocy tzw. repetytora (osoby przygotowującej odpłatnie do egzaminu). Wymagania są bardzo wysokie. Pierwszy egzamin państwowy nie jest składany na uczelni, lecz przed jednostką państwową w danym kraju związkowym, tzw. urzędem egzaminacyjnym wymiaru sprawiedliwości.

Studenci prawa w Niemczech otrzymują jednolite wykształcenie tzw. prawnika uniwersalnego, co oznacza, iż uzyskują oni wiedzę wymaganą do wykonywania zawodu sędziego i teoretycznie mogą podjąć pracę we wszystkich możliwych sektorach prawa (w charakterze adwokata, prokuratora, bądź prawnika działającego w organach administracyjnych lub w sektorze ekonomicznym – po spełnieniu niżej określonych wymogów). Kształcenie uniwersyteckie odbywa się jednak nadal w głównej mierze pod kątem zawodu sędziego, mimo iż około 70% wszystkich prawników obiera, bądź zmuszona jest obrać zawód adwokata.

Teoretycznie po zdaniu pierwszego egzaminu państwowego następuje dwuletni okres praktycznej nauki zawodu, tzw. aplikacja. Na wolne miejsce czeka się jednak najczęściej do roku. W trakcie aplikacji pobierana jest nauka w sądzie, w prokuraturze, w którymś z organów administracji oraz u adwokata. Równolegle aplikant ma obowiązek uczestniczenia w pracach grup roboczych oraz ciągłego zaliczania pisemnych egzaminów odbywających się w formie testów. Także w tym zakresie poszczególne kraje związkowe same określają, z jakich etapów musi się składać aplikacja. Swoją aplikację w Berlinie odbyłem w Sądzie Rejonowym w Hohenschönhausen (6 miesięcy), w prokuraturze berlińskiej (3 miesiące), w urzędzie dzielnicy Lichtenberg (3 miesiące), w Sądzie Administracyjnym w Berlinie (3 miesiące), w międzynarodowej kancelarii prawniczej Monereo, Meyer&Marinel–Lo w Barcelonie (3 miesiące) oraz w berlińskiej kancelarii adwokackiej specjalizującej się w prawie gospodarczym i internetowym (3 miesiące). Generalnie aplikacje wciąż jeszcze ukierunkowane są w bardzo dużym stopniu na zawód sędziego. Jednak w ciągu najbliższych lat powinno się to zmienić. W Berlinie musiałem zdać 8 pięciogodzinnych egzaminów pisemnych (na przestrzeni dwóch tygodni!) oraz pięciogodzinny egzamin ustny (oczywiście z przerwami co godzinę). Odsetek odpadających na egzaminie wynosi w całym RFN średnio ok. 15% (w Berlinie jest to 20%). Również na tym etapie instytucją egzaminującą nie jest przykładowo adwokatura, lecz – podobnie jak podczas pierwszego egzaminu państwowego – urząd egzaminacyjny wymiaru sprawiedliwości danego kraju związkowego, czyli instytucja państwowa. W ten sposób uniemożliwia się w Republice Federalnej Niemiec „regulowanie“ adwokackiego rynku pracy przez palestrę.

Po zdaniu drugiego egzaminu państwowego uzyskuje się tytuł asesora. O ile po zdaniu pierwszego egzaminu państwowego (tożsamym z uzyskaniem statusu prawnika) możliwe jest jedynie podjęcie pracy w sektorze administracyjnym, o tyle przed prawnikiem z tytułem asesora otwierają się teoretycznie wszystkie drzwi. Może on wykonywać zawód sędziego, prokuratora lub prawnika zatrudnionego w administracji (np. w policji) lub znaleźć zatrudnienie w sektorze ekonomicznym w dużej firmie, bądź jako adwokat działający samodzielnie lub zatrudniony na umowę o pracę. W praktyce jednak tego rodzaju możliwości wyboru mają jedynie osoby, które celująco zdały oba egzaminy państwowe, a w szczególności te, które uzyskały tytuł doktorski. Prawnicy starający się o pewną (status urzędnika państwowego) i relatywnie dobrze płatną posadę sędziego (na początek około 35.000,00 euro rocznie, w zależności od wieku i stanu cywilnego) muszą mieć na obecnie zdane oba egzaminy państwowe na ocenę co najmniej dobrą. Tak dobrymi wynikami może się jednak poszczycić jedynie ok. 2-5% zdających. Ze względu na duże zainteresowanie, na wszystkich stanowiskach oferowanych w sektorze państwowym, obowiązują z reguły wysokie wymagania. Na jedno wolne miejsce zgłasza się nierzadko kilkuset kandydatów. Dlatego też ponad 70% wszystkich asesorów w RFN obiera zawód adwokata. Nie obowiązują w tym względzie surowe wymogi warunkujące wykonywanie tego zawodu. Aby uzyskać w Niemczech dopuszczenie do wykonywania zawodu adwokata należy jedynie złożyć we właściwej izbie adwokackiej wniosek o dopuszczenie do zawodu zawierający informację, przy którym sądzie wnioskodawca chce być zarejestrowany, życiorys, zaświadczenie potwierdzające zdanie drugiego egzaminu państwowego, zaświadczenie o posiadaniu ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej z tytułu wykonywanego zawodu oraz informację na temat siedziby kancelarii. Po kilku tygodniach ma miejsce zaprzysiężenie w sądzie oraz wpis na listę adwokatów pr zy danym sądzie (w moim przypadku jest to Sąd Rejonowy w Pasewalku). Z tą chwilą można rozpocząć pracę jako adwokat. [ ]

Adwokat Andreas Martin, Löcknitz

(kancelaria mieści się 17 km od Szczecina,)
www.anwalt-martin.de

[ciąg dalszy publikacji – w następnym numerze]

Tłumaczenie wykonano w Biurze Tłumaczeń Tekst-Translator, Paulina Leśniak, Andrzej Leśniak, specjalizującym się od 15 lat m.in. w tłumaczeniu tekstów prawniczych.

Z głową w chmurach ...

autor artykułu w czasach świetności

[Paweł Wojtysiak]
Sędzia Sądu Okręgowego

Wspominanie jest na ogół czynnością miłą, oczywiście pod warunkiem, że wspominamy rzeczy dla nas przyjemne. Ponieważ dość dawno przestałem latać, to znaczy czynnie i praktycznie realizować swoje zainteresowania, pozostały mi po tym okresie jedynie wspomnienia, ale za to bardzo sympatyczne. W związku z tym, z przyjemnością wracam pamięcią do tamtego okresu, a zwłaszcza do początków szkolenia. Co prawda patrząc na zdjęcia tamtych szybowców, a może przede wszystkim moje zdjęcie z tamtego czasu, powinienem chyba rozpocząć słowami „dawno, dawno temu w odległej galaktyce". Nie zmienia to faktu, że właśnie dlatego otarłem się o historię polskiego lotnictwa i to historię przez duże H. Na lotnisku w hangarze stały wtedy typy szybowców, na jakich Polacy odnosili swoje największe sukcesy międzynarodowe (ja ich nie odnosiłem, ale na tych szybowcach – a przynajmniej niektórych – latałem). Miałem więc między innymi okazję i przyjemność latać na jednomiejscowym szybowcu SZD 22 Mucha Standard, takim samym, na jakim Adam Witek zdobył w 1958 roku mistrzostwo świata. Były też szybowce Zefir i Foka, pierwsze w świecie z leżącą pozycją pilota w kabinie. Na szybowcu Foka, Jan Wróblewski został mistrzem świata w klasie otwartej mimo, że był to szybowiec klasy standard. Dla niewtajemniczonych, to tak jakby wygrać w zawodach motocyklowych w klasie 500, startując na motocyklu o pojemności 250. Z kolei latając szybowcem Zefir, Edward Makula został najpierw wicemistrzem świata (w zasadzie nie został mistrzem tylko dlatego, że był najlepszy, ale to temat na odrębne opowiadanie) a na następnych mistrzostwach rozegranych w Argentynie, mistrzem. Był szybowiec Cobra, na jakim Polacy zajęli drugie i trzecie miejsce w Mistrzostwach Świata w Marfie w USA. Nie było jedynie Oriona, na jakim Jan Wróblewski po raz drugi został mistrzem świata.

Typem szybowca używanym w szkoleniu podstawowym była poczciwa Czapla, o której nasz instruktor mawiał, że lata sama a nasze kłopoty z jej opanowaniem wynikają jedynie z tego, że cały czas jej przeszkadzamy. Czuliśmy się tym trochę dotknięci, ale z perspektywy czasu przyznaję, że miał rację. Kolejne typy szybowców używane do szkolenia były już bardziej wymagające i nie zostawiały aż takiego marginesu na błędy. Na dwumiejscowym szybowcu Bocian, w trakcie nauki lotu za samolotem – na holu, o mało nie zabiłem siebie, instruktora (tego samego) i pilota samolotu holującego. Nagle w czasie pierwszego po starcie skrętu, zamiast za samolotem znalazłem się nad nim, nieco z boku. Całe zdarzenie trwało ułamek sekundy i tak naprawdę dopiero po wylądowaniu

czyli jak sędzia bujał w obłok

zorientowałem się co zaszło. Zdarzyło się to zaraz po tym, jak instruktor pochwalił mnie przed całą grupą, w której były też dwie bardzo ładne dziewczyny, a ja miałem 16 lat. Byłem dumny jak paw, więc zapomniałem, że pawie podobno kiepsko latają. Do dziś po tym zdarzeniu pozostał mi nawyk, że kiedy coś mi się udaje, znajduję u kogoś uznanie, staję się bardzo czujny i skoncentrowany, czekając z niepokojem na to co się zaraz wydarzy. Wtedy uratował mnie a właściwie nas wszystkich refleks i olbrzymie doświadczenie instruktora. Parę tygodni później, na tym samym szybowcu, ale już lecąc samodzielnie, bez instruktora, totalnie spaprałem lądowanie. Mimo, że będący na ziemi w tak zwanym kwadracie, czyli stanowisku startowym, szef wyszkolenia wyprosił mnie z kabiny i zezwolił na dalsze loty dopiero po godzinie (kiedy już mu przeszło), po cichu byłem z siebie dumny. W trudnej i co tu dużo mówić niebezpiecznej sytuacji poradziłem sobie bez pomocy i właściwie odruchowo. Oznaczało to, że szkolenie jakie przeszliśmy było bardzo dobre i przynosiło efekty. Takie sytuacje wówczas może do przyjemnych nie należały (kiedy ten sam szef wyszkolenia udzielał w powietrzu uwag słychać go było czasem na ziemi, więc mówiąc że mnie wyprosił używam eufemizmu), ale dziś nawet takie wydarzenia wspominam miło, a nawet, można powiedzieć, milej od sytuacji, które wówczas wydawały się niezwykłe, jak na przykład ta, podczas której w jednym z pierwszych lotów polegających na spokojnej nauce lotu po prostej, instruktor w pewnej chwili krzyknął - uważaj! i równocześnie przejmując stery rozpoczął gwałtowne manewry, które wtedy wydawały mi się wyższą akrobacją (kolejki górskie w Heideparku wysiadają). Dziś powiedziano by, że dostałem zastrzyk adrenaliny. Myślałem że to jakaś niebezpieczna sytuacja, prawdziwa przygoda, właściwie sam nie wiem co myślałem. Rzeczywistość okazała się bardzo prosta. Kiedy wszystko się uspokoiło, w trakcie podchodzenia do lądowania instruktor spokojnie powiedział, że w lesie zauważył parę w niedwuznacznej sytuacji i chciał lepiej im się przyjrzeć. Niestety ja zajęty przeżywaniem całej sytuacji nic nie widziałem. Prawdziwe emocje nadeszły nieco później, kiedy to tuż przed lotami samodzielnymi przechodziliśmy obowiązkowy punkt szkolenia pod tytułem „sytuacje niebezpieczne". Brzmi to groźnie ale chodziło o naukę radzenia sobie w przypadku tak zwanego przeciągnięcia i korkociągu. Przeciągnięcie to utrata kontroli nad szybowcem z powodu zbyt małej prędkości – szybowiec wtedy gwałtownie spada. Korkociąg to to samo, tylko połączone z szybkim ruchem wirowym. Poszło mi chyba nieźle, bo od szefa wyszkolenia, z którym leciałem, dostałem piątkę. Przeżycie było dla mnie jednak olbrzymie. Taka bardzo szybka karuzela o małym promieniu z jednoczesnym gwałtownym, stromym opadaniem. W zasadzie umiejętność radzenia sobie w takich sytuacjach to elementarz, ale

ach

rzecz jest o tyle nietypowa, że przy stromym locie w dół, aby wyrównać, należy ściągnąć drążek sterowy do siebie. Żeby wyprowadzić szybowiec z korkociągu czy przeciągnięcia, należało zrobić dokładnie odwrotnie. Przy wrażeniu, że leci się niemal pionowo w dół, trzeba się przełamać aby sterami spowodować jeszcze bardziej strome opadanie. Właśnie o wyrobienie takiego odruchu chodziło w tym szkoleniu. Pamiętam jak wyprowadzając z korkociągu któryś kolejny raz, niepotrzebnie długo przytrzymałem szybowiec w nurkowaniu, a potem zbyt gwałtownie wyprowadziłem. Kątem oka widziałem jak podgięły się do góry końcówki skrzydeł. Szef wyszkolenia coś mruczał po cichu na temat uczniów, którzy koniecznie chcieli go zabić ale w zasadzie nie miał uwag (nie należy tego rozumieć dosłownie). Ciekawe, że kiedy wreszcie po przepisowych dwóch lotach kontrolnych (z tym samym szefem wyszkolenia), poleciałem po raz pierwszy sam, nie myślałem już, jak na początku, że robię coś niezwykłego, dramatycznego. Dominowało poczucie zadowolenia zmieszanego z pokorą i przede wszystkim pragnienie wykonania wszystkiego prawidłowo, profesjonalnie. Takie wrażenie mieli chyba wszyscy koledzy.

Zanim jednak znalazłem się sam w powietrzu trzeba było przejść długą drogę i to głównie na ziemi. Lotnictwem pasjonował się mój starszy brat. Zaraziłem się tym, gdy prawie siłą wyciągnął mnie na film „Bitwa o Anglię" (właściwie to zostałem przekupiony). Choć nie byłem zachwycony pójściem do kina na film o tematyce, która mnie raczej niewiele obchodziła, poszedłem. Już pierwsze fragmenty filmu spowodowały jednak, że do domu wróciło dwóch maniaków. Miałem wtedy 10 lat, można więc powiedzieć, że lotnictwem interesowałem się od zawsze. W tej sytuacji moja przygoda z prawdziwym lataniem była raczej epizodem, który jednak zapamiętam na całe życie. Droga do latania nie była prosta. Dość szybko wprawdzie uzyskałem zgodę rodziców, ale wymagana była jeszcze zgoda szkoły, to jest wychowawczyni oraz dyrektora liceum. Już wcześniej przekonałem się, że oboje czuli niezrozumiałą awersję do wyrażania zgody na cokolwiek związanego z moją skromną osobą. Wcześniej odmówili zwolnienia z nędznych trzech dni nauki, czym uniemożliwili mi wyjazd na zawody Pucharu Polski w żeglarskiej klasie „Cadet". Do dziś nie rozumiem dlaczego zawsze „byli na nie". Może tylko trochę się domyślam, że miało to coś wspólnego z moim, nazwijmy to nowatorskim jak na owe czasy, podejściem do nauki (żeby uniknąć nieporozumień liceum ukończyłem w terminie). Prośba o zgodę na rozpoczęcie szkolenia szybowcowego w tej sytuacji była wyrazem nadmiernego, żeby nie powiedzieć naiwnego, optymizmu. Zależało mi na tym jednak bardzo, więc, mimo wszystko, poszedłem z wielostronicowym wnioskiem do wychowawczyni. Sam nie wiem jak to się stało, ale kiedy zgodnie z przewi-

zdjęcia archiwalne – dzięki uprzejmości dr. Bolesława Fenglera

dywaniami odmówiła, powiedziałem, że ma jedynie wypełnić wskazane rubryki i to podpisać, a ostateczną zgodę musi wyrazić dyrektor. Wychowawczyni wzruszyła ramionami oświadczając, że chyba przewiduję jaka będzie decyzja dyrektora. Odpowiednie rubryki jednak wypełniła. U Dyrektora sytuacja się powtórzyła. Tym razem jednak powiedziałem, że wychowawczyni już wyraziła zgodę, czego dowodem był jej podpis. Dyrektor popatrzył na mnie i zgodę podpisał. Największa trudność została pokonana. Umierałem co prawda ze strachu przez kilka kolejnych miesięcy, czy przypadkiem dyrektor nie zechce porozmawiać z wychowawczynią o uczniu, który próbuje latać. Mieli jednak na szczęście inne, ważniejsze problemy. Teraz tak sobie myślę, że ona wtedy dobrze wiedziała co zrobiłem. Taki sposób załatwienia sprawy jednak mnie męczył i wielokrotnie z kolegami na lotnisku dyskutowaliśmy na ten temat. Przeważała opinia, że odmowa wyrażenia zgody byłaby oczywistą niesprawiedliwością, a nie należy się biernie godzić na wszelkie przejawy niesprawiedliwości. Potem wszystko było już właściwie dużo prostsze. Trwające cały dzień badania w Głównym Ośrodku Badań Lotniczo–Lekarskich we Wrocławiu, kilkumiesięczny kurs teoretyczny (co sobotę wieczór i niedzielę przed południem), egzamin teoretyczny z dwunastu przedmiotów i już w powietrze.

Jak to czasem w życiu bywa, mój brat nigdy nie poleciał, ani samolotem ani szybowcem, a ja odleciałem w zupełnie inną stronę i zostałem prawnikiem – co nie wyklucza przecież, że kiedyś znowu poszybuję...

[ ]

Zakaz ponownego karania za czyny popełnione w innych krajach unii europejskiej

[adw. Tomasz Falco]

Z dniem 1 maja 2004 r. na mocy ustawy z dnia 18 marca 2004 r. o zmianie ustawy – kodeks karny, ustawy – kodeks postępowania karnego zmieniony został art. 114 k.k. Od tego dnia zgodnie z art. 114 § 1 i 3 pkt 3 k.k. orzeczenie zapadłe za granicą stanowi przeszkodę do postępowania karnego o to samo przestępstwo przed sądem polskim, jeżeli wynika to z wiążącej Rzeczpospolitą Polską umowy międzynarodowej. Powyższa zmiana jest konsekwencją konieczności dostosowania naszego prawodawstwa do prawa Unii Europejskiej.

Na podstawie Protokołów dodatkowych do Traktatu Amsterdamskiego, dorobek Schengen został włączony w ramy Unii Europejskiej. Postanowienia aktów prawnych zawartych w ramach pojęcia dorobek Schengen mają w całości zastosowanie do państw będących stronami Konwencji z Schengen, a w pewnym zakresie również wobec Irlandii i Wielkiej Brytanii. W Aneksie do Protokołów dodatkowych określony został dorobek Schengen będący przedmiotem adaptacji. Wymieniona tam została również Konwencja podpisana w Schengen w dniu 19 czerwca 1990 r. o wdrożeniu umowy z Schengen z dnia 14 czerwca 1985 r. pomiędzy Rządami Państw Unii Gospodarczej Beneluxu, Republiki Federalnej Niemiec i Republiki Francuskiej o stopniowym znoszeniu kontroli na wspólnych granicach. Istotnymi przepisami tej Konwencji są postanowienia art. 54 – 59 rozdziału 3 pod nazwą: zastosowanie zasady na bis in dem.

Jak nauczać praw

[dr Jerzy Ciapała]

Radca prawny, kierownik Podyplomowego Studium Prawa Europejskiego i Praw Człowieka US

Jednym z podstawowych wyzwań, które napotyka osoba wykonująca zawód prawniczy jest konfrontacja z regulacjami prawnymi systemu prawnego Unii Europejskiej. Od 1 maja 2004 roku system prawny Rzeczypospolitej Polskiej obejmuje bowiem w istocie dwa “podsystemy”, a zatem współkształtują go również normy prawne i instytucje tworzące tzw. acquis communautaire Wspólnot Europejskich i Unii Europejskiej. Akty prawa UE obowiązują przy tym bezpośrednio i, co do zasady, mogą wywierać bezpośredni skutek prawny oraz być stosowane przez organy sądowe, a także, w ograniczonym stopniu, przez organy administracyjne. Odpowiedź na pytanie postawione w tytule artykułu wymaga uprzedniego zasygnalizowania kilku podstawowych problemów.

Najbardziej aktualne problemy prawników - abstrahując od oczywistej potrzeby doskonalenia znajomości obcego języka prawniczego - można sprowadzić do konieczności zapoznania się z odmiennym systemem źródeł prawa, odmiennym sposobem redakcji i konstrukcji tekstów prawnych, a także przyswojenia wyraźnie odmiennych zasad wykładni prawa. Niezmiernie

Zgodnie z art. 54 Konwencji z dnia 19 czerwca 1990 r. orzeczenie wydane przed sądem kraju stron Konwencji stanowi przeszkodę do postępowania o ten sam czyn przed sądem innego kraju strony Konwencji w odniesieniu do tego czynu. Jeżeli została orzeczona kara, warunkiem jest, aby została ona wykonana, była w trakcie wykonania albo została wykonana zgodnie z przepisami obowiązującymi w państwie skazania.

Na mocy Traktatu o przystąpieniu do Unii Europejskiej podpisanego w dniu 16 kwietnia 2003 r. Polska stała się członkiem Unii Europejskiej z dniem 01 maja 2004 r. Warunki tego przystąpienia zostały określone w Akcie dotyczącym warunków przystąpienia oraz zmian traktatów założycielskich Unii Europejskiej. Zgodnie z art. 3 ust. 1 tego Aktu od dnia przystąpienia do Unii Europejskiej Rzeczpospolita Polska jest związana i stosuje przepisy dorobku Schengen w takiej postaci, w jakiej zostały włączone w ramy Unii Europejskiej przez protokół dołączony do Traktatu o Unii Europejskiej oraz do Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską, które wymienione zostały w załączniku I do powyższego Aktu. W załączniku tym w § 2 wymienione są przepisy Konwencji podpisanej w Schengen w dniu 19 czerwca 1990 r. o wdrożeniu umowy z Schengen z dnia 14 czerwca 1985 r. pomiędzy Rządami Państw Unii Gospodarczej Beneluxu, Republiki Federalnej Niemiec i Republiki Francuskiej o stopniowym znoszeniu kontroli na wspólnych granicach, a w tym art. 54 – 59.

Zawarte w art. 3 ust. 1 Aktu postanowienie, iż Rzeczpospolita „jest związana i stosuje" przepisy wymienione w załączniku nr I, nie pozostawia wątpliwości, iż od dnia 1 maja 2004 r. zasada ne bis in dem w kształcie określonym w art. 54 Konwencji ma zastosowanie. Przepisy prawa wspólnotowego obowiązują na terenie całej Unii Europejskiej bez potrzeby ich ogłoszenia w krajowych promulgatotach. Fakt, iż Konwencja czy Traktat nie zostały ogłoszone w Dzienniku Ustaw, nie może więc stanowić podstawy do odmowy stosowania powyższych postanowień Konwencji.

Powyższe rozważania prowadzą do wniosku, iż od dnia 1 maja 2004 r. nie ma możliwości prowadzenia przed sądem polskim ponownego postępowania o czyn, za który nastąpiło skazanie w innym Państwie Unii Europejskiej, przy spełnieniu warunków z art. 54 Konwencji podpisanej w Schengen w dniu 19 czerwca 1990 r. [ ]

wa (w) Unii Europejskiej?

istotne staje się przyswojenie kluczowych orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu, albowiem systemu prawa UE nie można sprowadzać wyłącznie do tzw. pisanych źródeł prawa (aktów prawnych). Obejmuje on również bogate orzecznictwo o cechach zbliżonych do precedensów oraz tzw. ogólne zasady prawa oraz prawa podstawowe. A zatem nie jest już wystarczająca znajomość uchwał i orzeczeń polskiego Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. Znajomość orzecznictwa luksemburskiego (a także strasburskiego) staje się ważna również w kontekście nowej instytucji prawnej, która może być wykorzystywana przez sądy stosujące prawo europejskie. Chodzi mianowicie o pytania prawne adresowane do Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu w celu ustalenia wiążącej wykładni prawa pierwotnego oraz wiążącej wykładni lub stwierdzenia ważności aktu prawa pochodnego. Pytania prawne są częstą formą inicjowania postępowania sądowego, zwłaszcza w dziedzinach, w których regulacje europejskie i krajowe bywają często niejednoznaczne albo wręcz niezgodne (np. prawo podatkowe, prawo gospodarcze publiczne). Należy przyjąć, że niejednokrotnie to pełnomocnicy powinni inspirować sądy do zadawania pytań prawnych. Orzeczenia wstępne (preliminary rulings) podjęte w odpowiedzi na pytanie wiążą wprawdzie *inter partes*, jednakże są powszechnie uznawane za quasi precedensy, ustalając interpretację prawa i zapowiadając linię orzecznictwa w podobnych przypadkach *(por. Sąd Najwyższy wobec prawa i praktyki Unii Europejskiej, pod red. W.Sanetry, Wyd.Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003).*

Warto zwrócić również uwagę na metodologię pracy prawnika, który - znając bogate orzecznictwo >

- stara się przede wszystkim odczytać, odnaleźć sens danej regulacji, uznając prymat wykładni celowościowej. Znana zasada *clara non sunt interpretanda* może już okazać się zawodną przy sięganiu do wielu tekstów prawnych. Dodajmy, że Trybunał w Luksemburgu oraz doktryna prawa przyznają niezmiernie istotne znaczenie do tzw. prounijnej wykładni prawa krajowego, czyli do przyjęcia założenia, że przepis krajowy jest zgodny z prawem europejskim, pod warunkiem odpowiedniego odczytania norm prawnych, tak aby uznać za tożsame cele prawodawcy krajowego i europejskiego. W tym kontekście, prof. E. Łętowska z pewnością słusznie pisała, że prawo wspólnotowe, pod pewnym wpływem common law, jest systemem „przedkładającym zasady nad przepis, co oznacza, że przy orzekaniu szuka się nie tyle przepisu w celu podciągnięcia pod niego rozważanej sytuacji, lecz zasady, która powinna rządzić sytuacją, akceptując kreatywność sądu"*(E.Łętowska, Sędziowie wobec prawa europejskiego (tezy) w: Konstytucja dla rozszerzającej się Europy pod red. E.Popławskiej, Wyd. Instytutu Spraw Publicznych, Warszawa 2000, s.236).*

Czy zatem tak radykalne zmiany w systemie obowiązującego prawa nie powinny prowadzić do zmian w sposobie kształcenia prawników? Odpowiedź na tak postawione pytanie jest nader oczywista. Bardzo konkretne problemy napotykamy jednak, chcąc opisać pożądany, docelowy model edukacji w zakresie prawa UE i nauczania prawa w ogóle .

Otóż, w przypadku prawa UE należy wyjść od stwierdzenia, że przedmiot studiów nazywany "prawo Unii Europejskiej", "prawo wspólnotowe", "prawo europejskie" prowadzony jest na wszystkich uniwersytetach. Co charakterystyczne, zajęcia prowadzą specjaliści, którzy uzyskali stopnie lub tytuły naukowe z różnych dziedzin prawa: prawa gospodarczego publicznego i administracyjnego (Kraków), prawa pracy i prawa gospodarczego publicznego (Łódź), prawa międzynarodowego publicznego (Poznań, Warszawa, Lublin), prawa konstytucyjnego (Wrocław, Toruń, Szczecin). Jest to w poważnym stopniu zrozumiałe, mając na uwadze fakt, że mamy do czynienia z dziedziną całkiem nową, o nader złożonym charakterze. Uważam przy tym, że nie wypracowano czytelnego modelu nauczania przedmiotu zarówno w aspekcie organizacyjnym, jak i programowym. Problemem jest usytuowanie w programie studiów i powiązanie merytoryczne z innymi dyscyplinami. Można wręcz postawić pytanie - na ile prawo UE może stanowić samodzielny przedmiot studiów?

Zaryzykuję tezę, że w istocie powinniśmy rozpatrywać grupę przedmiotów nauczania, odnoszonych zarówno do zagadnień ustrojowo–instytucjonalnych, jaki i do wielu dziedzin prawa materialnego Unii Europejskiej. Dlatego, moim zdaniem, nie można być po prostu specjalistą z prawa Unii Europejskiej, bez dookreślenia specjalizacji w określonym obszarze regulacji. Specjalizacja w prawie UE musi być dopełnieniem specjalizacji w krajowym prawie podatkowym, prawie spółek, ochrony konkurencji lub ochrony konsumenta itd.; przy czym w bardzo wielu przypadkach nie sposób już ograniczać się do znajomości wyłącznie prawa krajowego. W przypadku regulacji prawa UE staje się to wręcz niemożliwe.

Przechodząc do programów studiów prawniczych można - przy założeniu raczej teoretycznego, idealizującego charakteru wywodu - wyobrazić sobie trzy modele usytuowania i cech istotnych przedmiotu.

Po pierwsze, byłby to bardzo obszerny przedmiot prowadzony w zakresie np.120–150 godzin na ostatnim lub przedostatnim roku studiów. Obejmowałby zarówno zagadnienia instytucjonalno-ustrojowe, jak i podstawy prawa materialnego. W szczególności, zagadnienia byłyby uzupełnieniem zagadnień poruszanych na innych przedmiotach. Nie jestem pewien czy jest to rozwiązanie właściwe z punktu widzenia prakseologicznego.

Po drugie, można sobie wyobrazić zaniechanie formalnego wyodrębniania prawa UE jako przedmiotu w programie studiów. Taki zabieg byłby oparty o założenie, że mamy do czynienia z dualistycznym systemem prawa powszechnie obowiązującego (prawa krajowego i UE) , zaś dyscypliny nauczania na studiach byłyby wyodrębnione zasadniczo na podstawie kryterium przedmiotowego, tj, regulacji określonej, specyficznej sfery stosunków społecznych. Poszczególne zagadnienia unormowane prawem europejskim byłyby szczegółowo omawiane w ramach: prawa konstytucyjnego (instytucje, źródła prawa, prawa podstawowe), prawa międzynarodowego publicznego (traktaty założycielskie), prawa finansowego (akty prawne dotyczące podatków, bankowości), prawa pracy i ubezpieczeń społecznych (akty prawne dotyczące przepływu i statusu pracowników itd.), prawa handlowego (poszerzonego o spółkę europejską). Przy akceptacji takiej koncepcji, wyrazisty stałby się i inny problem: otóż faktem jest, że szereg przedmiotów nauczania ma w istocie złożony, interdyscyplinarny charakter ze względu na „autonomiczność" problematyki, np. problematyka ochrony praw człowieka stanowi przedmiot zainteresowania specjalistów prawa konstytucyjnego, prawa administracyjnego, teorii prawa czy też prawa międzynarodowego; z kolei problemy prawa samorządu terytorialnego zajmują administratywistów, konstytucjonalistów, znawców prawa finansowego i gospodarczego.

Po trzecie, można przyjąć koncepcję ograniczenia nauczania prawa UE w formie odrębnego przedmiotu jedynie do zagadnień ustrojowo- instytucjonalnych. Razem z podstawami poszerzonego tematycznie prawoznawstwa, logiką i prawem konstytucyjnym byłaby to kluczowa dyscyplina pierwszego lub drugiego roku studiów. Pozostałe sfery aktywności prawodawcy europejskiego, w zakresie prawa materialnego, zostałyby pozostawione specjalistom z innych dziedzin. Prowadzone byłyby na poszerzonych czasowo i tematycznie: prawie pracy, prawie gospodarczym publicznym, prawie handlowym itd. Przy takim ujęciu, zadaniem prawa ustrojowo instytucjonalnego byłoby zapoznanie studentów z podstawami, specyfiką i konstrukcją systemu prawa UE, natomiast innej natury wiedza byłaby zdobywana lub poszerzana np. na postępowaniu administracyjnym i sądowoadministracyjnym, na którym omawiane byłyby np. reguły procedowania również sądów luksemburskich (sic!), choć - co obrazuje tylko złożoność problematyki - w przypadku sądów luksemburskich mamy do czynienia z funkcjami, które wykonują sądy administracyjne, sądy konstytucyjne, a nawet sądy cywilne i pracy.

Nie ukrywam, że najbliższy jest mi model trzeci. Zapewniałby on zdobycie podstawowej, „wyjściowej" wiedzy i zapoznanie się z konstrukcją systemu prawnego już na dwóch pierwszych latach. Z kolei w następnym okresie studiów podział zdobywanej wiedzy następowałby w oparciu o kryterium przedmiotowe, z możliwością specjalizacji na roku ostatnim. Wymaga to jednak wyjścia poza tradycyjne przyzwyczajenia i wyobrażenia (w tym poza wiele dotychczasowych podręczników) przez część nauczycieli akademickich. Po prostu wymaga powszechnej edukacji również wśród nauczających.

Innym zagadnieniem, wymagającym zasygnalizowania jest popularyzacja metody sokratejskiej przy nauczaniu prawa. Zakłada ona rozwiązywanie konkretnych problemów (case study) w grupach seminaryjnych, konwersatoryjnych lub ćwiczeniowych, przy zaangażowaniu samych studiujących. Przy bogatej ofercie podręczników akademickich i „wsparciu komputerowym", ta forma zajęć ze studentami wydaje się być najatrakcyjniejszą, choćby dla egzegezy tekstów prawnych i konfrontacji orzecznictwa krajowego i europejskiego. Jej zaletą jest bezpośrednie oparcie nauki na źródłach prawa i orzeczeniach, szkolenie w kierunku analizowania orzecznictwa i myślenia prawniczego. Należy rozważyć jej więcej niż komplementarną funkcję w stosunku do ciekawie prowadzonego wykładu. Co więcej, uważam, że na seminariach z kilku przedmiotów jest wręcz niezastąpiona.

Niewątpliwie głębsza refleksja nad przedstawionymi dylematami wymaga wypowiedzi praktyków i teoretyków oraz last but not least samych studentów i niedawnych absolwentów. Wątpię też czy sam głos uczących byłby wystarczającym. Odpowiedź na pytanie jak uczyć prawa Unii Europejskiej staje się bowiem fragmentem odpowiedzi na szersze pytanie – jak uczyć prawa w ogóle? [ ]

Urząd Bezpieczeństwa w służbie Władzy Ludo – metody postępowania

[Prokurator Andrzej Pozorski]

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego oraz podległe mu jednostki, tj. Wojewódzkie Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego oraz Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego były swoistym orężem władzy ludowej w latach 1945-1954 w umacnianiu jej struktur oraz pozycji politycznej.

Funkcjonariusze UB w sposób bezkrytyczny wypełniali wolę partii komunistycznej, a realizując narzucone cele nie przebierali w metodach i środkach.

Przedmiotowy artykuł, nie jest w stanie nawet w sposób ogólny przedstawić metod postępowania funkcjonariuszy UB, niemniej mam nadzieję, że przybliży ten problem, a kolejne publikacje, które będą odnosić się do konkretnych spraw karnych, w sposób jednoznaczny przedstawią okrucieństwo pracowników tego aparatu, w tym wskażą na realia pracy sędziów, prokuratorów, czy też adwokatów. Na tych, którzy z jednej strony bardzo chętnie i z wielką gorliwością „pomagali" aparatowi represji, interpretując przepisy prawa na użytek władzy, jak i tych prawników, którzy kierując się zasadami prawa, stali na straży nawet wówczas panującego porządku prawa.

Urząd Ministra Bezpieczeństwa Publicznego został powołany na mocy art. 2 ustawy Krajowej Rady Narodowej z dnia 31 grudnia 1944 r. o powołaniu Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U nr19 poz.99). Podobnie jak w przypadku ustawy o Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, ustawa ta określała skład rządu RP, nie zawierała natomiast żadnych przepisów regulujących zakres działania i kompetencje poszczególnych ministrów. Co ciekawe, aż do zniesienia urzędu ministra bezpieczeństwa publicznego w 1954 r., nie zostały wydane przepisy rangi ustawowej określające strukturę, zadania i zakres działalności Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego oraz podległych mu jednostek. Sprawy te (w tym wszelkie kwestie dotyczące pracy operacyjnej) normowane były rozkazami, zarządzeniami, instrukcjami, wytycznymi oraz innymi aktami niższego rzędu wydawanymi przez ministra. Jedynym aktem rangi ustawowej bezpośrednio dotyczącym tego resortu był dekret z 20 lipca 1954 r. o służbie w organach bezpieczeństwa publicznego (DZ.U. nr 43 poz. 142), który określał stosunki służbowe w MBP i urzędach bezpieczeństwa publicznego.

Należy tu wspomnieć, iż zalążki aparatu bezpieczeństwa utworzono przy sztabie Gwardii Ludowej jeszcze w czasie drugiej wojny światowej. Powstały wtedy dwa oddziały wywiadu i kontrwywiadu. W skład kontrwywiadu wszedł między innymi wydział bezpieczeństwa. Zasadnicze decyzje dotyczące struktury i funkcjonowania resortu zapadały w Moskwie – polscy komuniści skwapliwie korzystali z „rad" Stalina.

Dobór kandydatów do aparatu bezpieczeństwa był czysto polityczny. Innym kryterium weryfikacji chętnych do pracy w UB było pochodzenie społeczne. Tym samym oprócz kadry przeszkolonej w ZSRR, która zajmowała najwyższe stanowiska w aparacie, pozostałe osoby, to ludzie bardzo młodzi, pochodzący z małych miasteczek lub wsi, bardzo słabo wykształceni. Wielu z nich wywodziło się z Armii Ludowej, Gwardii Ludowej, lub byli to żołnierze Armii Polskiej w ZSRR. Wynikiem tego było to, że znaczna część funkcjonariuszy nie miała żadnego przygotowania fachowego a nawet politycznego. Jak niski był poziom wykształcenia funkcjonariuszy może świadczyć fakt, że jednym z pierwszych Szefów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kamieniu Pomorskim był funkcjonariusz, który w zasadzie nie umiał czytać i pisać.

wej

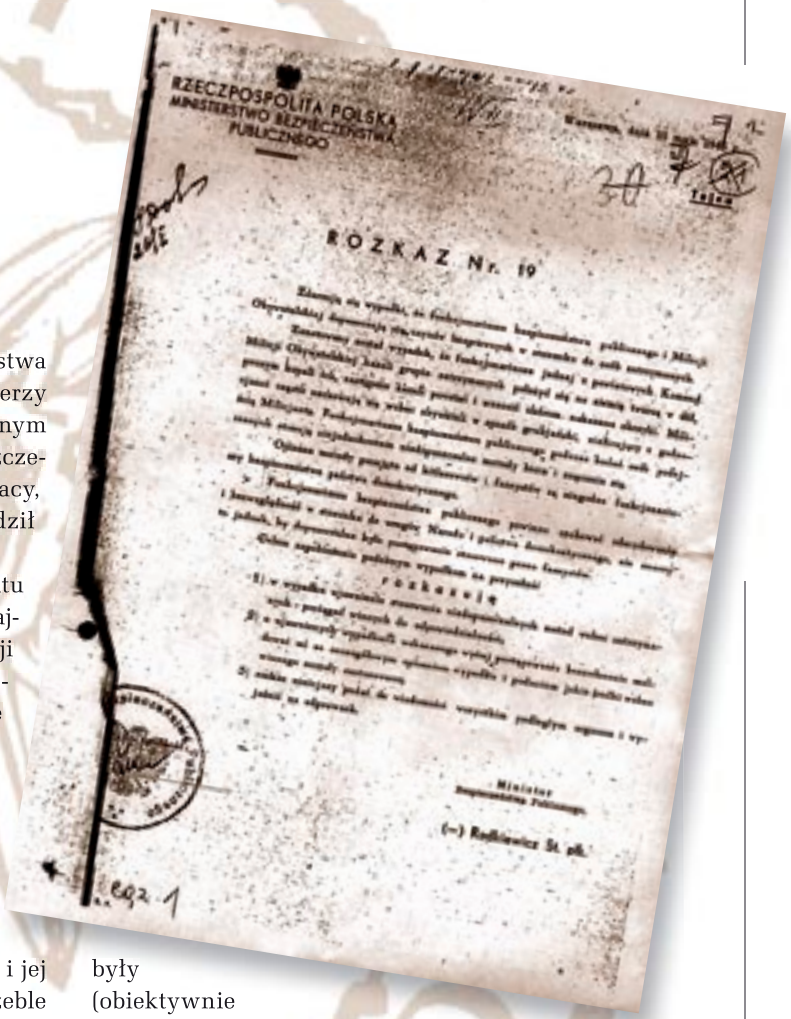
RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

ROZKAZ Nr. 19

Mówiąc o pracownikach urzędów bezpieczeństwa nie sposób pominąć pracy w nich byłych żołnierzy Armii Czerwonej. Jak zeznali świadkowie w jednym ze śledztw szczecińskiego IPN, szef WUBP w Szczecinie Eliasz Koton, w początkowym okresie pracy, nie potrafił mówić po polsku mimo, iż chodził w polskim mundurze.

Od samego początku funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa, od szczebla najniższego do najwyższego, jego pracownicy w ramach represji stosowali przemoc fizyczną wobec osób przesłuchiwanych. Przybierała ona niewyobrażalne formy i zakres, a potęgowana była tym, co wielokrotnie podnoszą obecni pokrzywdzeni, że stosowana była w niepodległej Polsce wobec jej obywateli, „...skatowany, niesiony na egzekucję więzień „bezpieki" w Rzeszowie obiecywał oprawcom „Polska się za nas upomni"..."

Na podstawie posiadanych przez IPN dokumentów można stwierdzić, iż fala przemocy i jej skutków była tak potężna, iż zaniepokoiła szczeble ministerialne.

Pierwszym dokumentem w tym zakresie jaki odnaleziono w archiwum IPN, a którego kopie dołączono do publikacji, pochodzi z 15 maja 1945 r. i jest to Rozkaz Nr 19 Ministra Bezpieczeństwa Publicznego, zakazujący stosowania tzw. niedozwolonych metod śledczych. W kolejnym rozkazie Ministra Radkiewicza z dnia 11 czerwca 1949 r. czytamy „...Wynikiem tego rodzaju postępowania, było to, że z jednej strony miały miejsce wypadki śmierci m.in. zatrzymanych członków kierownictwa nielegalnych organizacji, którzy mogli udzielić naszym organom niezwykle cennych informacji (Łódź, Ciechanów), z drugiej zaś strony, na podstawie fałszywych, wymuszonych biciem zeznań uzyskanych nieraz od osób całkowicie niewinnie aresztowanych były (obiektywnie biorąc) prowokacyjnego charakteru procesy sądowe, na których fakty te były publicznie stwierdzane (Katowice, Kielce)...".

Ilość prowadzonych śledztw, przez wszystkie Oddziałowe Komisje dotyczących fizycznego i psychicznego znęcania się nad osobami aresztowanymi przez funkcjonariuszy UB, wskazuje, że władza, pomimo wydawanych rozkazów, tolerowała stosowaną przemoc. Uważano bowiem, że łamanie prawa przez aparat bezpieczeństwa jest usprawiedliwione argumentem konieczności dziejowej.

Bez wątpienia prowadzona przez cały czas kwerenda dokumentów posiadanych przez IPN odkryje jeszcze niejedną historię Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, którą będziemy mogli poznać.

[ ]

Sprawiedliwi wśród narodów świata i przestępcy z przekonania

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

W Jerozolimie jest niezwykły gaj oliwny, żywy pomnik dla tych sprawiedliwych, którzy ratując jedno życie ratowali cały świat. Największa część drzewek podpisana została nazwiskami polskimi. Nie chodzi jednak o to, że Polacy przodują w ratowaniu świata, czyli w mesjanizmie. Chodzi o to, że Polacy ratujący Żydów byli szczególnie kwalifikowanymi przestępcami z przekonania. Spośród bowiem obszarów znajdujących się niegdyś pod władzą niemieckiego narodowego socjalizmu, tylko na ziemiach polskich obowiązywała kara śmierci za jakąkolwiek pomoc udzielaną ludności żydowskiej. Fakt, że po wojennej klęsce hitleryzmu niektóre (lecz nie wszystkie) akty prawne wydane przez ten reżim uznane zostały za „nieprawo", nie zmienia wspomnianej kwalifikacji owych sprawiedliwych jako przestępców w czasie, gdy to „nieprawo" obowiązywało. Myślimy tu o obowiązywaniu na gruncie metody formalno-prawnej (tetycznej, normatywnej, logicznej), która nie pyta o podstawę obowiązywania najwyższych zasad prawnych, systemu prawa jako całości. Obowiązywanie norm opiera się tu na ich logicznej zgodności z innymi normami, uznanymi za takie w sensie formalnym. Nietrudno zauważyć, że ostatecznie metoda ta prowadzi do arbitralnej decyzji woli jako faktu nie dającego się uzasadnić normatywnie. Obojętne przy tym jest, czy będzie to wola demokratycznej większości, oligarchicznej, arystokratycznej bądź partyjnej mniejszości czy też jednostki uważającej się za króla, wodza lub pierwszego sekretarza. Obojętna jest również treść tej woli, najważniejsza jest bowiem kompetencja do jej wyrażenia i procedura jej stanowienia. Dokonująca się w ten sposób izolacja systemu prawa stanowionego od systemu norm zwyczajowych i moralnych prowadzi w konsekwencji do bezradności prawoznawstwa w przypadkach kolizji tych systemów. Im bardziej systemy te się od siebie oddalają, tym większa następuje polaryzacja między grupami z jednej strony ludzi prawych, choć niemoralnych, z drugiej zaś moralnych i obyczajnych, choć działających nielegalnie, czyli przestępców z przekonania. Po której stronie w tym konflikcie znajdzie się sprawiedliwość?

Żyjący w V w. p.n.e. Protagoras z Abdery twierdził, iż człowiek może przyznać, że nie potrafi grać na flecie, ale żaden nie przyzna, że jest z gruntu niesprawiedliwy. W Jerozolimie drzewka oliwne posadzono tylko tym, którzy w czasach Holocaustu gotowi byli dla sprawiedliwości poświęcić własne życie. Historia zna wiele przykładów czynów dla człowieczeństwa i świata karanych jako przestępstwa. Sokrates skazany został na śmierć za krytykę ateńskiej demokracji, której dopuścił się z poczucia obywatelskiego obowiązku. Posłuszeństwo prawu nie może wszak oznaczać zakazu dyskusji nad jego słusznością. Krytyka, przyjętej w Atenach, absurdalnej zasady obsadzania urzędów (również stanowisk przywódców wojskowych) drogą losowania, nie jest jeszcze dowodem wrogości wobec demokracji. Jednak żądanie szczególnych kwalifikacji od ludzi sprawujących władzę może już zostać uznane za elitaryzm niechętny ludowi, nawet, jeśli te kwalifikacje byłyby osiągalne dla każdego. Proces Sokratesa (400-399 r. p.n.e.), chyba pierwszy pokazowy proces polityczny, uważany jest za początek zachodniej filozofii prawa, która szuka prawa słusznego, ale go sama nie tworzy.

Sofiści poprzedzający Sokratesa postawili najważniejsze i do dziś aktualne pytania dotyczące doczesnej (faktycznej) rzeczywistości prawa i polityki. Metafizyczne przesłanki obowiązywania ich nie interesowały. Stąd ich nieograniczony relatywizm, będący logicznym uzasadnieniem demokracji, ale osłabiający obowiązywanie prawa, jeśli uzasadnieniem tego obowiązywania miałaby być tylko władza wymuszająca posłuch. Koncepcja ta (tzw. teoria mocy) potwierdza zasadę spartańską, że kto władzę przechytrzył i nie został złapany na uczynku, ten nie

popełnił przestępstwa; gdzie moc zawodzi, tam nie ma prawa; prawo obowiązuje tylko tych, którzy dali się złapać. Inna koncepcja zwana teorią uznania głosi, że prawo obowiązuje również przestępcę, któremu udało się uniknąć odpowiedzialności. Złodziej uznaje przecież prawo własności, gdyż sam chce uchodzić za właściciela rzeczy cudzej. Podobnie fałszerstwo dokumentów jest wyrazem uznania ich publicznego znaczenia i środków ochrony ich autentyczności. Sam fakt, że przestępca stara się o to, by nie zostać złapanym, świadczy o tym, że uznaje on obowiązywanie prawa, które łamie. Zgodnie z tymi dwoma koncepcjami prawo obowiązuje, gdy stoi za nim moc fizyczna i psychiczna, które razem potrafią wywołać posłuch a za nim faktyczne przestrzeganie prawnych nakazów. Zasada uznania nie oznacza tu jednak swobodnie wyrażonej zgody. Jak słusznie zauważa G. Radbruch, uznanie jakiejś rzeczy za słuszną bądź niesłuszną, piękną albo brzydką, dobrą czy złą, prawdziwą bądź fałszywą „...nie zależy od naszego widzimisię", lecz narzuca nam się z siłą imperatywu. Smaku, sumienia i rozumu nie można wyłączyć tak, jak się gasi światło. Jeśli mówimy o uznaniu, to mamy zatem na myśli ową zgodność prawa stanowionego z imperatywami wewnętrznymi adresatów tego prawa. Jeśli tej zgodności w ogóle nie ma, rośnie liczba przestępstw z przekonania, które mogą okazać się czynami sprawiedliwymi.

stanowionego nie odnosi więc Radbruch do jakiejś koncepcji prawa natury, lecz do pewnej specyficznej wartości, na którą zwrócił uwagę już T. Hobbes. Tą wartością jest bezpieczeństwo prawne, spokój, „...który prawo wytwarza między przeciwnymi poglądami". Dopiero w imię tej wartości uzasadnione jest połączenie prawa i siły. Ani porządek sam w sobie, ani sama siła nie są uzasadnieniem obowiązywania, lecz owe bezpieczeństwo, któremu porządek i siła mogą (choć nie muszą) służyć. To w imię tego bezpieczeństwa prawnego sędzia urzeczywistnia obowiązywanie intencji zawartej w ustawie. Właśnie jako sługa tego bezpieczeństwa sędzia musi być wierny literze prawa nawet, gdy jego własne poczucie prawne się tej literze sprzeciwia. Sędzia sprawiedliwy to ten, który orzeka zgodnie z literą prawa. Ale służba bezpieczeństwu prawnemu wiąże tylko sędziego. Nie jest ona obowiązkiem powszechnym. Stąd człowiek sprawiedliwy nie musi być człowiekiem prawym. Wprawdzie Radbruch podkreśla, że sumienie indywidualne powinno skłaniać do posłuszeństwa prawu stanowionemu, ale nie wyklucza uzasadnionych przypadków, w których sumienie kategorycznie odmawia tego posłuszeństwa.

Cóż ma zatem począć sędzia, przed którym stoi przestępca z przekonania? Jeśli przestępstwo popełnione zostało z obowiązku, to sędzia może wymierzyć karę, potwierdzając faktyczną moc prawa sta-

„Czy myślisz, że może istnieć i że nie zostanie zniszczone państwo, w którym wyroki wydane nie mają siły i w którym jednostki odbierają im moc obowiązującą i nie pozwalają na ich wykonanie?"

Sokrates

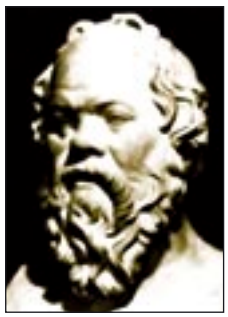

Ale Radbruch nie opowiada się ostatecznie ani za formalno-prawną (logiczną, normatywną), ani za faktyczną (realistyczną, socjologiczną) teorią obowiązywania prawa. Jego zdaniem filozoficzna koncepcja obowiązywania prawa stanowionego musi po pierwsze założyć niemożność przyjęcia jednej powszechnie obowiązującej nauki prawa natury. Gdyby taka nauka była możliwa, prawo stanowione nie mogłoby obowiązywać samo przez się. Prawa człowieka nie obowiązują przede wszystkim dlatego, że są prawami naturalnymi, lecz dlatego, że zostały ustanowione jako prawa naturalne. Swoje filozoficzne uzasadnienie obowiązywania prawa

nowionego, ale nie może w żaden sposób wykazać mocy obowiązującej tego prawa. Przypadek przestępstwa z przekonania jest dla wymiaru sprawiedliwości przypadkiem „prawdziwie tragicznym". Obowiązek sędziego wymaga ukarania przestępstwa, obowiązek sprawcy wymaga popełnienia przestępstwa. Sokratesowi obowiązek kazał również poddać się niesłusznej karze za przestępstwo popełnione z obowiązku. Jeśli uczynił to - jak sam głosił - w imię bezpieczeństwa prawnego, to spełniając obowiązek moralny, spełnił jednocześnie obowiązek sędziego i w tym sensie był niewątpliwie filozofem, nie sofistą. Prawo obowiązuje nie dla czyjegoś widzimisię. [ ]

Trzy kolory fiole

Bądźmy *in gremio*! Ładne hasło, ale czy zawsze tak się da? Już nasz praprzodek, który zszedł z drzewa na ziemię, stwierdził, że spod drzewa widać nieco mniej niż z góry – zatem punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Na sali sądowej zaś prawnicy zasiadają w różnych miejscach: jeden – z fioletowym żabotem przy todze – też patrzy na pozostałych nieco z góry. Tamci siedzą niżej, za to naprzeciwko siebie. Różne też mają zadania i cele procesowe.

A przecież trzeba przy tym zachować się odpowiednio wobec siebie nawzajem, uszanować swoje role, nie utrudniać sobie życia, nie doprowadzać do sytuacji, w której ludzie w togach będą toczyli na sali sądowej wojnę między sobą zamiast spierać się o fakty. Każda ze stron ma tu swoją rolę w misterium Temidy. Każda też ma swoje własne, typowe grzechy, które może popełniać, a nie powinna.

Kolory żabotów są cztery, ale – szanując kolegów radców – nie zajmę się kolorem niebieskim. Do radców odnosić się bowiem będzie większość tego, co napisać można o adwokatach. Pomijając więc fakt, że jako sędzia typowo karny nie mam do czynienia z radcami prawnymi, proszę „niebieskich" o wybaczenie. Poza tym tytuł „Trzy kolory" to już klasyka i lepiej brzmi.

Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem! Rzucam, bo muszę, o to mnie proszono. Wypada jednak w takim razie rzucić najpierw w siebie i kolegów. Najpierw więc kolor fioletowy. Co robić, by sędzia w kontaktach z kolegami – prawnikami był bez grzechu? Może wyliczę przynajmniej część sędziowskich powinności, a jeśli o jakiejś zapomnę – będzie okazja do polemiki.

Przychodzi sędzia do sali przed rozprawą... Właśnie: czy przed? Sędziowie wiedzą niestety aż za dobrze, że bez nich rozprawa się nie zacznie, na nich czekać strony muszą. Świadomość ta utkwiła w wielu „fioletowych" głęboko i chwast niepunktualności rozplenił się nadmiernie. Żadna ze stron nie piśnie przecież słówka pod adresem niepunktualnego sędziego. Nikt nie chce się narażać, a wie, co usłyszy: sędzia się nie spóźnił, tylko zatrzymały go ważne sprawy. Tymczasem spóźniający się sędzia to oczywiście czekający i tracący czas adwokaci i prokuratorzy, o świadkach i oskarżonych nie mówiąc.

Pamiętać też trzeba, że rozprawa zaczęta z opóźnieniem często kończy się również z opóźnieniem. Tymczasem już sąd w innej sali grzmi, że pan mecenas miał być o godzinie 11.30, a jeszcze go nie ma, dlaczego się spóźnia?! Za spóźnienie sędziego tłumaczą się więc inni... przed innym sędzią.

Podobne skutki wywołuje drugi sędziowski grzech związany z zegarem: złe planowanie rozpraw. W pierwszej instancji jest to błąd powszechny, ale też tu nie zawsze da się przewidzieć czas przesłuchania każdego świadka czy ich lepsze lub gorsze stawiennictwo, zwłaszcza w sprawach karnych. Tym niemniej można trochę pomyśleć i oszczędzić czas partnerów, by nie zmuszać ich do bezczynnego czekania. A jeśli na rozprawę wzywani są już tylko tacy świadkowie, którzy wcześniej po parę razy zawiedli, wezwijmy wszystkich na jedną godzinę, nie powodujmy zbędnych przerw. Niech najwyżej teraz oni poczekają.

Za to w drugiej instancji, gdzie nie przeprowadza się postępowania dowodowego, łatwo jest obliczyć czas rozprawy. Trudno więc dziwić się, gdy adwokaci zgrzytają zębami na widok wokandy odwoławczej, na której rozprawy „mają iść" równiutko co 30 minut: nieważne, czy jest to sprawa przeciwko jednej osobie, czy też z tłumem adwokatów i oskarżonych, których przez te pół godziny ledwo zdąży się do sali doprowadzić. Spóźnienie jest więc pewne: a czy nie można było tego uwzględnić?

Gdy już sędzia pojawi się na sali, spotyka prokuratora, adwokatów. Rozprawa jeszcze się nie zaczęła, wśród ludzi w innych togach jest bliski kolega, chwila rozmowy... Dobrze, ale tylko w zamkniętym gronie zawodowców, nie na oczach postronnych! Sędzia jest stale na cenzurowanym, musi obnosić się ze swoją bezstronnością jak tarczą. Koleżeńska rozmowa z prokuratorem na oczach rodziny oskarżonego, a nawet poufałe przywitanie to dla niej sygnał: sędzia to kumpel prokuratora, wiadomo, jaki będzie wyrok! Gdy sędzia porozmawia tak samo z obrońcą – podobnie pomyślą pokrzywdzeni, a także rodziny innych oskarżonych, którzy mają „gorszych" adwokatów. W sprawach cywilnych też przeciwnicy procesowi są gotowi do wszelkich podejrzeń.

Pamiętajmy więc: lansowane szeroko przez media twierdzenia o korupcji, dyskredytowanie środowiska sędziowskiego zmuszają do wielkiej ostrożności, skoro „wszyscy w Polsce wiedzą", że w sądach decydują znajomości, układy albo jeszcze gorzej. Nie zmuszajmy kolegów adwokatów do przekonywania rozżalonych klientów i ich rodzin, że sędzia był uczciwy. Nie uwierzą, bo nie będą chcieli.

Rozpoczyna się rozprawa i sędzia spogląda z góry, zza przysłowiowego „bufetu" na kolegów w innych togach. Władza sądownicza... to obowiązek, nie przywilej. Pamiętajmy o odpowiednim zwracaniu się do każdego z kolegów, traktowaniu w należyty sposób, nawet nieco sztywny, z pełną tytulaturą. Niekiedy słyszy się o sędziach, którzy w mało formalny sposób zwracają się w trakcie rozprawy do prokuratora czy adwokata. Przez lata pracy nie słyszałem o takim przypadku w Szczecinie, ale skoro się to „gdzieś w Polsce" zdarzało, lepiej o tym wspomnieć.

[Maciej Strączyński]

Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”

towy

Już w trakcie rozprawy każdemu z sędziów ciąży świadomość, że całość odpowiedzialności za wyrok i ustalenie faktów spada na sąd: to „nam” przecież, a nie adwokatowi czy prokuratorowi, mogą ów wyrok uchylić. Nie może to jednak sprawić, że podczas czynności dowodowych sędzia zapomni o stronach. Przyzwyczajeni jesteśmy „od pokoleń” do samodzielnego ustalania faktów bez oglądania się na strony, jak to było przed 1998 rokiem. Tymczasem obecnie to nasi partnerzy w procesie karnym mają zadawać pytania jako pierwsi, sędziowskie pytania zadawane poza kolejnością mają być tylko dodatkowymi, uściślającymi. Komisja sejmowa, w której pracach uczestniczyłem, przez dwie godziny deliberowała, w jaki sposób sformułować obecny art. 370 § 3 kpk, aby wynikało z niego jasno, że sąd może wprawdzie zadawać dodatkowe pytania, ale najlepiej, żeby tego nie robił. Ciężko było i jak wyszło, tak wyszło.

Wiadomo, że nikt raczej nie zażąda zapisania w protokole, iż sąd zadaje za dużo pytań poza kolejnością. Prawdą też jest, że niekiedy sędzia boi się sytuacji, w której zgrabnie zadane przez zainteresowaną stronę (zwłaszcza obrońcę) pytanie zamknąć może świadkowi usta i spowodować błyskawiczny atak amnezji, a potem ze świadka już nic się nie wydobędzie. Zapobiegając takim sytuacjom, zachowujmy jednak kodeksowe zasady przesłuchania.

Podstawowa broń sędziego na rozprawie to oczywiście protokół: czego nie ma w protokole, tego nie było! Oczywiste jest, że nikt nie dyktuje go idealnie dosłownie, bo z samych „eee”, „tego...” i powtórzeń można byłoby złożyć całe tomy akt. Dyktujmy jednak protokół głośno – by partnerzy wiedzieli, co dyktujemy – i jak najdokładniej. Jeżeli ktoś zgłasza poprawkę, a jest ona słuszna – uwzględniajmy to od razu, nie zabraniajmy stronom takich wtrętów. To jest również w interesie sądu! Chyba, że ktoś uwielbia rozpoznawać wnioski o sprostowanie protokołu...

Wystrzegać się też trzeba powszechnej maniery zapisywania wszystkiego własnymi słowami, nie słowami świadka czy strony. Jeśli oskarżony czy świadek mówi składnie i poprawnie po polsku, czy nie jest najprościej zapisać to dosłownie? Pamiętam najlepszego świadka, jakiego przesłuchiwałem (i to w sprawie prywatnoskargowej!): był to kolega – sędzia, obecnie adwokat. Poprosiłem go o złożenie zeznań, wskazałem protokolantkę, a on spokojnie podyktował jej całe zeznanie, mnie pozostało tylko wysłuchać. Sam też parokrotnie zeznawałem tą metodą, ale raz trafiłem na sędziego, który każde moje zdanie dyktował ponownie i zmieniał przynajmniej jedno słówko w każdym z nich, choć sens oczywiście pozostawał ten sam. Strony raczej w takiej sytuacji nie zaprotestują i sędzia o tym wie, ale tym bardziej nie powinien akcentować w ten sposób, że protokół jest „jego”. Bo nie jest.

Gdy zaś prokurator czy adwokat sam chce się wypowiedzieć, pamiętajmy: on jest zawodowcem i też umie podyktować. Niech więc sam sformułuje swoje oświadczenie wprost do protokołu, bez naszych poprawek. Nie będzie miał podstaw do stawiania sądowi zarzutów, a jak coś sknoci... to na własne konto.

No i właśnie: strony mówią. Mówi prokurator, mówi adwokat, sędzia słucha. Niekiedy aż widać po nim, że ma dosyć... a nie powinno. Człowieku, nie irytuj się! Sędzia jest tak naprawdę jedynym zawodowcem na sali, który nie ma nad sobą osoby mogącej mu cokolwiek polecić. Gdy nasi partnerzy wypowiadają się, pamiętajmy, że nie zawsze mówią to, co sami z głębi duszy chcieliby powiedzieć. Prokurator ma nad sobą szefa, który wprawdzie nie zawsze dobrze zna sprawę, ale za to zawsze może wydać w niej wiążące polecenie. Adwokat ma zaś klienta, którego reprezentuje i który często żąda określonego sposobu postępowania.

Gdy więc ktoś podczas rozprawy zajmuje stanowisko trudne – jak się wydaje – do zaakceptowania, nie okazujmy zniecierpliwienia, a zwłaszcza nie wdeptujmy go za to moralnie w parkiet sali sądowej. Sąd to swoisty teatr, misterium sprawiedliwości: czasem trzeba zagrać rolę, którą ktoś inny napisze. Tylko sędzia ma ten przywilej, że zawsze gra siebie.

O sztuce słuchania pisał zresztą już niezapomniany dr Roman Łyczywek w swojej „Sztuce wymowy sądowej”. Na sali sądowej nie ma spraw oczywistych nawet, gdy... są oczywiste. Gdy więc adwokat czy prokurator ma prawo zgodnie z przepisem zabrać głos, dbajmy o możliwość skorzystania z tego prawa. Pytajmy zawsze w porę o chęć zabrania głosu, aby nie zmuszać partnerów do zrywania się, zgłaszania i dopominania o swoje prawa procesowe.

I choćby ów partner, zwłaszcza adwokat, mówił w sposób, który sędzia oceni jako kompletnie bez sensu – słuchajmy do końca, nie demonstrując niezadowolenia i nie poganiając. Może jednak coś w tym jest? Nie chowajmy głowy w akta, chyba, że szukamy czegoś, o czym właśnie mówi mówca, nie zaczynajmy poszeptywania z kolegą zza stołu lub ławnikiem, a już zwłaszcza nie zaczynajmy pisać czegoś, np. wyroku (choć w epoce komputerów jest to coraz rzadsze). A nawet jeśli ocenimy, że adwokat tak naprawdę mówi nie do sądu, tylko do... oskarżonego lub do jego rodziny siedzącej na sali – trudno. To też jego prawo.

W ogóle sędzia musi bardziej od innych przestrzegać zasady: nerwy zawsze na wodzy. Partnerzy z sali mają takie role, że mogą sobie niekiedy pozwolić na emocjonalne wystąpienia. Sędzia natomiast musi zawsze wytrzymać, bo emocje to stronniczość, a więc

najcięższy grzech sędziowski. Nawet gdy zirytuje go partner w todze. Wprawdzie cała prawnicza Polska pamięta panią, która od solidnego „nawrzucania" adwokatowi na rozprawie w obecności kamery telewizyjnej rozpoczęła spektakularny marsz do fotela ministra sprawiedliwości, ale jeśli już trzeba, to lepiej na zimno. Zdenerwowany sędzia to klęska wymiaru sprawiedliwości, a ponadto jego zdenerwowanie często przenosi się na partnerów (chyba, że zaczną złośliwie, a dyskretnie chichotać). Tymczasem sytuacje, w których sędziom puszczają w widoczny sposób nerwy, wciąż się zdarzają.

Gdy zaś już dojdzie do spięcia i trzeba zareagować stanowczo, musi obowiązywać zasada: spięcie ma być krótkie. Nie potrząsać szabelką, rąbnąć nią raz, a skutecznie (młotków sędziowskich wszak nie mamy...), by nie trzeba było powtarzać. I nie wdawajmy się w dyskusje, bo wtedy dopiero atmosfera na sali się nam zagotuje. Instytucja odbierania głosu jest właśnie po to, by z niej czasem skorzystać, niekiedy wręcz dla dobra tego, którego uciszamy. A gdy już przywołamy niesfornego partnera do porządku, jedźmy dalej bez wracania do drażliwego tematu. Chyba, że ów partner będzie dalej uparcie nam przeszkadzał. Może wtedy otrzeźwi go przerwa w rozprawie?

Sędzia, jak każdy człowiek, niespecjalnie lubi być robiony w przysłowiowego konia. Niekiedy zaś partner procesowy – w szczególności adwokat lub radca – próbuje sąd nieco podejść. Jeżeli mu się to uda i wpuści sędziego w równie przysłowiowe maliny, pamiętajmy: pretensje możemy mieć tylko do siebie. Pozycja procesowa każdej strony jest inna i może ona stosować różne metody. Dlatego schowajmy wszelkie żale, a już zwłaszcza osobiste niechęci, bardzo głęboko.

Osobista niechęć sędziego do jakiegoś adwokata, radcy czy prokuratora musi być schowana, ale osobista sympatia również. Oczywiste jest, że niekiedy strony mają nadzieję, iż zaprzyjaźniony sędzia – zwłaszcza np. przy zarządzaniu przerwy w rozprawie bądź wyznaczaniu nowego terminu – pójdzie im na rękę. Czemu nie, ale pod warunkiem, że nie będzie to kosztem innych! Jeżeli w sprawie występuje kilku partnerów w togach i zaczynamy z jakimś uzgadniać termin, to dajemy tym samym prawo do zajęcia stanowiska również innym. A gdy będzie ich kilku, to wkrótce okaże się, że jeszcze się taki nie urodził, który by wszystkim dogodził. Stąd z własnego doświadczenia powiem brutalnie: w sprawach wieloosobowych lepiej nie pytać o zdanie nikogo. Nikt nie będzie mógł mieć pretensji większych niż inni, a więc będzie sprawiedliwie.

Wreszcie ostatnia rzecz: bądźmy na sali nauczycielami dla młodych adeptów sztuki. Nie straszmy ich grozą sądu, gdy zaczynają karierę, nie walmy ich po głowach mieczem Temidy za drobne błędy, ale zawróćmy, gdy zjadą wyraźnie z profesjonalnej drogi postępowania. Pamiętajmy, że jakich sobie następców wychowamy – a uczymy ich wszyscy, sędziowie, prokuratorzy, adwokaci, radcy – z takimi będziemy pracować, chyba że wybieramy się za miesiąc w stan spoczynku. To nas, za sędziowskim stołem, najbardziej widać, choć na pozór jesteśmy najdalej. Na nas patrzą ludzie na sali, w tym partnerzy. Bądźmy więc dla nich bez zarzutu! Chyba naprawdę nie jest to takie trudne. [ ]

w latac

[dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa – Wydział Prawa i Administracji US

W 1927 roku Związek Adwokatów Polskich (ZAP) Oddział w Poznaniu przeprowadził wśród swoich członków ankietę. Jej celem było zebranie opinii dotyczących stanu wymiaru sprawiedliwości w okręgach sądów apelacyjnych w Poznaniu, Katowicach i Toruniu. Publikację wyników ZAP uzasadnił nadzieją, że poczynione ustalenia przyczynią się do zobrazowania zalet i wad ówczesnego wymiaru sprawiedliwości.

Wyrażone przez adwokatów opinie sprowadzały się do dwóch zasadniczych zagadnień: najistotniejszych, z punktu widzenia adwokatów, braków w systemie wymierzania sprawiedliwości mających wpływ na szybkość postępowania oraz propozycji działań zmierzających do usunięcia dostrzeżonych nieprawidłowości.

I. W większości wypadków od wniesienia powództwa do wyznaczenia pierwszego terminu rozprawy upływało średnio 10 dni. Przerwa pomiędzy terminami rozpraw w tej samej sprawie wynosiła średnio 3 miesiące. Odroczenia rozpraw, przy zgodnym wniosku stron następowały średnio na czas 4–6 tygodni, przy braku zgody okres ten wynosił od 1 do 3 miesięcy. W sprawach wekslowych odraczano sprawę najwyżej na trzy tygodnie.

Sprawy załatwiano z różną szybkością. Na uzyskanie wyroku w procesie oczekiwano w większości spraw do 6 miesięcy. W okresie od 3 do 9 miesięcy rozstrzygano sprawy w postępowaniu niespornym. Sprawy wieczystoksięgowe załatwiano w terminie od 1 tygodnia do 6 miesięcy, sprawy upadłościowe z zasady od 1,5 roku do 2 lat, a sprawy egzekucyjne w 3–4 miesiące. Większość terminów adwokaci uznawali za zbyt długie.

Od ogłoszenia wyroku do momentu jego doręczenia z uzasadnieniem mijało przeciętnie od 1 do

Wymiar sprawiedliwości h dwudziestych XX wieku w opinii adwokatów

2 miesięcy. Jednocześnie zwrócono uwagę, że tak krótki termin możliwy był do osiągnięcia dzięki temu, iż adwokaci lub pracownicy ich kancelarii przepisywali w sądzie wyroki, odciążając w poważnym stopniu prace kancelarii sądowych. Praktyka angażowania się adwokatów w prace biurowe sądów była tak powszechna, że kancelarie sądowe uznawały przepisywanie wyroków, uchwał sądowych, zeznań świadków, redagowanie wszelkich odpisów i wypisów za obowiązek adwokata, a nie sądu.

W tygodniu wyznaczano od 1 do 3 dni, w których odbywały się posiedzenia sądowe. Adwokaci twierdzili, że sądy ustalając terminy rozpraw nie uwzględniały potrzeb i interesów ludności. Skarżono się, że w mniejszych sądach, w dni targowe, w które miał miejsce znaczny napływ ludności wiejskiej do miejscowości będącej siedzibą sądu, nie odbywały się żadne rozprawy. Podnoszono też, że sądy przy wyznaczaniu rozpraw nie brały pod uwagę faktu, że adwokaci prowadzili jednocześnie czynności zastępstwa prawnego w różnych wydziałach danego sądu lub nawet w innych miejscowościach. Ubolewano, że „zbyt schematycznie traktuje się godziny audiencji, przysparzając wiele niepotrzebnej pracy sądom jak i adwokatom".

Stwierdzano również, że sądy przeprowadzały „wszelkie ofiarowane przez strony dowody, nie zastanawiając się nad ich zasadnością i wagą". Skutkiem takiego stanu rzeczy była przewlekłość postępowań. Sprawy przeciągały się także z powodu plagi ginięcia dokumentów, a nawet całych akt.

Tryb procedowania na rozprawie uznawano za „zbyt szybki". Jedna czwarta ankietowanych odpowiedziała, że sposób prowadzenia spraw przez sądy był „zupełnie niedostateczny". Podkreślano, że w stosunku do lat poprzednich nastąpiło bardzo poważne pogorszenie jakości pracy orzeczniczej sądów. Adwokaci twierdzili, że rozpatrywanie spraw było więcej niż powierzchowne, „gdyż poszczególnej sprawie poświęcano nie więcej jak 5 minut na rozprawę". Podnoszono także, że sprawy, w których wyznaczano rozprawę, były w znacznej części niedostateczne przygotowane.

Adwokaci dostrzegali w praktyce sądów naruszenia zasady ustności rozprawy w postępowaniu cywilnym godzące w interesy prawne ich klientów. Podkreślano, że sądy zbyt często żądały przeprowadzenia wszelkich czynności procesowych w formie pisemnej. Jeżeli w trakcie posiedzenia powstała konieczność ustnego przeprowadzenia czynności, sądy z zasady sprawę odraczały z urzędu, polecając jednocześnie, by strona wniosła odpowiednie pismo procesowe. Częste odraczanie spraw przez sądy było jedną z głównych przyczyn krytycznej opinii palestry o wymiarze sprawiedliwości. W opinii adwokatów stan ten był konsekwencją tego, że zbyt wiele spraw przypadało na jednego sędziego. Uniemożliwiało to sędziemu dostateczne opracowanie sprawy i przygotowanie się do rozprawy. W ankiecie często stwierdzano, że „rzadko kiedy zna sędzia akta i rzadko jest na rozprawę przygotowany". Konstatowano, że sędziowie, którzy usiłowali ten stan zmienić, po krótkim czasie przekonywali się, że nie byli w stanie podołać bieżącemu opracowywaniu spraw. Zwracano też uwagę, iż wykonywanie obowiązków sędziowskich przez młodych sędziów ujemnie wpływało na powagę sądu i wymiaru sprawiedliwości. Zaznaczano jednocześnie, że młodzi sędziowie swoje obowiązki wykonywali z zasady „z należytym zrozumieniem spraw i odpowiednią gorliwością".

Sprawy karne w opinii adwokatów tylko w małej ilości były prawidłowo przygotowywane, często uzupełniano materiał dowodowy na rozprawie >

> głównej. Alarmowano, że braki postępowania przygotowawczego poważnie narażały Skarb Państwa na niepotrzebne koszty.

Wiele problemów przysparzało adwokatom uzyskanie zwrotu kosztów procesu. Czas oczekiwania na postanowienie przyznające zwrot kosztów wynosił od 2 tygodni do roku. Często twierdzono, że kwestie kosztów adwokackich sądy traktowały ze specjalną opieszałością, „przede wszystkim w sprawach związanych z zapłatą ryczałtu związanego z prawem ubogich". Podnoszono również, że sądy przyznające „prawo ubogich" nie badały materialnego stanu sprawy i nie brały pod uwagę przy podejmowaniu decyzji zasadności wytaczanej skargi.

II. Zdaniem adwokatów dla poprawy stanu wymiaru sprawiedliwości konieczne było powiększenie liczby sędziów oraz poprawa ich uposażenia, z jednoczesnym powiększeniem ilości sił kancelaryjnych i sekretarskich.

Podnoszono postulat, by sądy przy wydawaniu postanowień i zarządzeń rozróżniały sprawy mniej pilne od spraw nie cierpiących zwłoki. Postulowano również ograniczenie liczby nienależycie przygotowanych i niepotrzebnych rozpraw karnych. Żądano od władz sądowych wprowadzenia zarządzeń zmierzających do należytego zabezpieczenia akt.

Powszechnie domagano się „by sądy brały więcej względu na adwokatów i umożliwiły im występowanie we wszystkich sprawach, gdyż doświadczenie uczy, że skutkiem nieprzybycia zastępców na terminy, nieraz sprawę wypada odroczyć, a adwokaci i strony ponoszą kolosalne straty na czasie".

Szczególnie dobitnie żądano usunięcia tzw. pokątniarzy, zwanych też agentami procesowymi lub obrońcami prywatnymi.

Wyniki ankiety podsumowano stwierdzeniem, że „stosunek adwokatury do sądu i sędziów jest mimo wszystko na ogół dobry: świadczy to o tym, że adwokatura ma zrozumienie dla nieprzychylnych warunków pracy sądów i sędziów i unika zatargów na tym tle".

Po blisko 80 latach wciąż aktualna pozostaje konkluzja ankiety, iż sprawność wymierzania sprawiedliwości uzależniona jest od wysokości środków finansowych łożonych przez państwo na trzecią władzę. Odpowiednia ilość sędziów i pomocniczych urzędników sądowych, godziwe uposażenia odpowiadające godności stanu sędziowskiego oraz nowoczesne i funkcjonalne miejsce służby to fundament niezawisłego, bezstronnego i kompetentnego wymiaru sprawiedliwości. [ ]

Czas wakacji sprzyja podróżom, zwiedzaniu najodleglejszych zakątków naszego globu. Wiele biur podróży prześciga się w propozycjach organizacji letniego wypoczynku. Dzięki dobrodziejstwu życia w wolnym kraju mamy wiele możliwości spełnienia rozmaitych, wcześniej nieosiągalnych, dalekich i egzotycznych marzeń o podróżach. Nasze kroki kierujemy nie tylko w stronę egzotycznych i „ekscentrycznych" krajów, ale i w stronę Europy Zachodniej, która stawia przed nami szeroki wachlarz możliwości zakosztowania w kulturze, obyczajach, zwyczajach a także zwiedzaniu najróżniejszych i wspaniałych zabytków sztuki sakralnej. Często w zwiedzaniu tychże zabytków towarzyszyć może nam akurat odprawiane nabożeństwo w niezbyt nam może znanym języku czy obrządku. Wtedy może się zrodzić w nas pytanie: Czy mogę jako chrześcijanin i katolik brać w pełni udział w tym nabożeństwie? Czy mogę przystąpić do komunii razem z innymi uczestnikami tej celebracji?

Czym jest interkomunia?

W potocznym rozumieniu tego słowa interkomunia to nic innego jak możliwość pełnego uczestnictwa w Eucharystii ludzi ochrzczonych i wierzących w Chrystusa. Wszyscy uczestnicy zebrania eucharystycznego, obojętnie, w jakich ramach konfesyjnych, biorą czynny udział w sprawowaniu obrzędów liturgicznych, z przyjęciem komunii włącznie. Najczęstszym przejawem interkomunii jest komunia otwarta, kiedy to chrześcijanie różnych wyznań przystępują do stołu Pańskiego bez względu na swoją przynależność konfesyjną. Jest to jak gdyby nawiązanie do tradycji apostolskiej zawartej w Dziejach Apostolskich: „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie w łamaniu chleba i w modlitwach" (Dz 2.42) To wspólne łamanie chleba wyrażało się w przyjmowaniu komunii przez wszystkich uczestników spotkania liturgicznego.

Communicatio in sacris

Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonie 900 §2 jasno precyzuje, że; „Godziwie sprawuje Eucharystię kapłan, któremu prawo kanoniczne tego nie zabrania, zachowując przepisy, które następują". Tylko więc kapłan może składać ofiarę w imieniu Chrystusa. Upoważnienie do ważnej celebracji Eucharystii otrzymuje kapłan ma mocy święceń kapłańskich. Jest ono nieutracalne ze względu na niezatarty charakter, jakim przyjmującego naznacza kapłaństwo. (kan 1008 KPK). Kanon 908 zabrania kapłanom katolickim koncelebrowania z kapłanami lub szafarzami

Interkomunia

[ks. dr Janusz Posadzy]

Kościołów lub Wspólnot nie mających pełnej wspólnoty z Kościołem katolickim. Zakaz ten obejmuje nie tylko każdą formę koncelebry z kapłanami czy szafarzami innych Kościołów lecz także zabrania intercelebracji, czyli przewodniczenia Eucharystii w innym Kościele czy Wspólnocie kościelnej.

Czy katolik może przyjąć sakramenty w Kościele niekatolickim?

Kodeks Prawa Kanonicznego precyzuje jasno: „Ilekroć wymaga tego konieczność lub zaleca prawdziwy pożytek duchowy i jeśli nie zachodzi niebezpieczeństwo błędu lub indyferentyzmu, wolno wiernym, dla których fizycznie i moralnie jest niemożliwe udanie się do szafarza katolickiego, przyjąć sakramenty pokuty, Eucharystii i namaszczenia chorych od szafarzy niekatolickich tego Kościoła, w którym są ważne wymienione sakramenty.” (kan. 844 §2) Podstawowym więc warunkiem jest istnienie ważnej Eucharystii w Kościele, do jakiego należy szafarz. Według aktualnego stanu dialogu ekumenicznego do Kościołów takich zalicza się Kościoły Wschodnie odłączone oraz Kościół Starokatolików. Podstawę wspólnoty eucharystycznej stanowią ważne sakramenty kapłaństwa i Eucharystii, zaś brak jedności w wierze i wspólnoty kościelnej, są przeszkodą poważną, lecz względną. Potwierdza to Dyrektorium ekumeniczne „Ut unum” z 1967 roku: „... gdzie brak jedności wiary co do sakramentów, niedozwolone jest uczestnictwo braci odłączonych z katolikami, szczególnie w sakramentach Eucharystii, pokuty, namaszczenia chorych. Ponieważ jednak sakramenty stanowią znak jedności, jak i źródła łaski, Kościół może z wystarczających racji zezwolić jakiemuś bratu odłączonemu na przystępowanie do tych sakramentów.” W Dyrektorium ekumenicznym za sytuację naglącej konieczności uznano w odniesieniu do chrześcijan akatolików prześladowanie i pobyt w więzieniu. Wskazano także, że może chodzić także o chrześcijan znajdujących się w wielkiej potrzebie duchowej, a nie mogących dotrzeć do swoich wspólnot kościelnych. Norma, iż nie powinno zachodzić niebezpieczeństwo błędu lub indyferentyzmu wskazuje, że ma się do czynienia z ludźmi dojrzałymi w wierze, dostrzegającymi różnice dzielące dane Kościoły.

Komunia w Kościele Protestanckim?

O ile sprawa przystępowania wzajemnego katolików i członków Kościołów Wschodnich do Eucharystii została jasno określona przez prawodawcę, to w kwestii możliwości udziału katolików w protestanckiej Wieczerzy Pańskiej rozpoczęty został po Soborze Watykańskim II dialog. Według nauki Kościoła katolickiego jedynie kapłan ważnie wyświęcony może sprawować sakrament Eucharystii (kan 900 §1). Tę naukę o wyłącznym uprawnieniu kapłanów Kościół niezmiennie wyznaje i wielokrotnie ją potwierdzał. W tym względzie istnieje też zgodność poglądów Kościołów Wschodnich odłączonych i Starokatolików z nauką katolicką. Inaczej, wskutek braku sukcesji apostolskiej w urzędzie, przedstawia się sprawa w Kościołach protestanckich. Kościoły protestanckie zarzucają katolikom, że zbyt formalistycznie i jurydycznie operują pojęciem ważności urzędu. Problem sukcesji apostolskiej jest żywo dyskutowany. Nauka o urzędach kościelnych musi więc nadal stanowić przedmiot rzetelnego dialogu ekumenicznego. Nie zmienia to jednak faktu, że na obecnym etapie dialogu ekumenicznego nie ma takiej możliwości, aby wiernych Kościołów Protestanckich dopuszczać do pełnego uczestnictwa w Eucharystii. Zasadę tę stosuje się również do katolików uczestniczących w nabożeństwach protestanckich.

Szacunek i jeszcze raz szacunek

Na pewno, kiedy znajdziemy się w okolicznościach sprawowania Liturgii w innych Kościołach czy Wspólnotach, zachowajmy się godnie, szanując wrażliwość duchową i religijną ludzi, którzy w tej Liturgii biorą udział. Najlepszą formą dialogu interkościelnego jest poszanowanie odrębności i okazanie zrozumienia dla tradycji i przekazu historycznego. Oczekujemy szacunku i uwagi w naszych katolickich świątyniach, umiejmy go okazać w miejscach też Bogu poświęconych w innych religiach. [ ]

Interwencja uboczna

Pozwala osobom trzecim, zainteresowanym wynikiem procesu, przystąpić do sprawy po jednej lub drugiej stronie. Wyróżniamy dwie formy interwencji: niewłaściwą i właściwą. Pierwsza uregulowana została w przepisach k.p.c. W odniesieniu do drugiej (w praktyce od dawna stosowanej we wszystkich postępowaniach), brak jest normatywnych regulacji ze względu na interweniujących ubocznie, którzy zawsze czynią to *in cognito*. Powstaje więc konieczność jej przybliżenia czytelnikowi.

W przeszłości intensywnie wykorzystywana była w procesie karnym przez instytucję państwową, która, zasugerowana nazwą, uznała, iż ta forma uczestniczenia w procesie jej właśnie dotyczy. W konsekwencji dokonano zmiany pisowni na „UBoczna". Z kronikarskiego obowiązku przypominamy, że z ostatnia wielka fala interwencji UBocznych rozpoczęła się od pewnego poranka, gdy zabrakło „Teleranka" i, po okresie kulminacji na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, opadała z wolna do końca dekady.

Przeobrażenia systemowe wprowadziły duży zamęt w praktyce. Początkowo wydawało się, że nasza bohaterka przeżyje jedynie w pamięci części braci prawniczej z sentymentem wspominającej lata jej świetności. Jednak na początku lat dziewięćdziesiątych stał się cud – spadającej w niebyt prawny interwencji swą pomocną dłoń podała niewidzialna (sic!) ręka rynku. Interwencja uboczna zmieniła wówczas swój charakter z ideologicznego na komercyjny.

Na temat aktualnej kondycji interwencji Para–Graf nie może wypowiadać się jednoznacznie, bowiem posiada w tym przedmiocie jedynie wiedzę operacyjną. Z pewnością każdy jednak słyszał opinię, że na korytarzach sądowych roi się od adeptów interwencji ubocznej i jej adresatów.

Naturalny proces jej rozwoju próbuje zaburzyć ustawodawca zapisem zawartym w art. 229 § 6 kk, który narusza rynkową równowagę pomiędzy interwenientem ubocznym a adresatem interwencji. Czas pokaże czy nadanie szczególnych uprawnień interwenientowi kosztem adresata interwencji spowoduje całkowite obumarcie tej instytucji, czy też przekształci się ona w instytucję extraordynaryjną wykorzystywaną jedynie w sprawach o największym ciężarze gatunkowym. [Para–Graf]

Skąd ten tytuł?
Otóż na początku lat 70-tych, po okresie swoistego embarga na ściganie zbrodni hitlerowskich, prokuratura zaczęła tropić byłych policjantów białoruskich i członków formacji ukraińskich popełniających zbrodnie, mówiąc językiem współczesnym, ludobójstwa.

W lutym 1972 roku, po dziesięciu latach, powróciłem do Szczecina na stanowisko początkowo p.o. sędziego Sądu Wojewódzkiego, a od stycznia 1973 na stanowisko sędziego tegoż sądu. Nominację z datą 4 stycznia 1973 roku wręczył mi ówczesny minister sprawiedliwości Włodzimierz Berutowicz, późniejszy I-szy Prezes Sądu Najwyższego, obecnie, jak donosiła „Rzeczpospolita", pozbawiony prawa do spoczynku i uposażenia w trybie art.8 ust.1 Ustawy z 17 grudnia 1997 roku o zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych jako były funkcjonariusz MO we Wrocławiu. Niedługo po rozpoczęciu orzekania w IV-tym Wydziale Karnym, którego po paru latach zostałem przewodniczącym (zdymisjonowanym w styczniu 1982 r. w stanie wojennym, o czym napiszę szerzej w dalszych wspomnieniach), otrzymałem do rozpoznania sprawę Piotra Malickiego, oprawcy z Podola, którego miejscowa ludność nazywała „diabeł" lub „czornyj", co po ukraińsku oznacza w istocie to samo.

Przed aresztowaniem Malicki mieszkał w Dębnie Lubuskim, gdzie był magazynierem w Powiatowym Zakładzie Gminnych Spółdzielni. Rozpoznała go pewna Ukrainka przybyła do rodziny w tym mieście. Wcześniej sprawa Malickiego toczyła się przed Sądem Wojewódzkim i zapadł wyrok skazujący go na karę śmierci, jednakże Sąd Najwyższy uchylił ten wyrok do ponownego rozpoznania. W istocie chodziło o to, iż sędzia Stanisław Krępski, mój kolega z wydziału, skazał Malickiego m.in. za zbrodnie, których miał dopuścić się oskarżony w okresie, kiedy tenże przebywał w obozie koncentracyjnym na Majdanku.

Oskarżonemu prokurator zarzucał kilka czynów jednostkowych popełnienia zbrodni zabójstwa na ludności polskiej i żydowskiej w czerwcu 1941 roku, po wkroczeniu na Ukrainę Niemców, a do czasu umocnienia się administracji niemieckiej. Łącznie oskarżony wraz ze swoim oddziałem, ni to policji

„Czornyj” – diabeł

[Mieczysław Daca]
Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

ukraińskiej, ni to bandy nacjonalistów, wymordował ok. tysiąca osób ze swojej polsko-ukraińskiej wsi i jej okolic. Czyn ten zakwalifikowano z dekretu z 31 sierpnia 1944 r. o ściganiu zbrodni hitlerowskich. Kodeks karny z 1970 roku dekretu tego nie uchylił, i chyba słusznie, bowiem w przepisach wprowadzających i końcowych do tego kodeksu nie przewidziano odpowiedzialności za zbrodnie ludobójstwa.

Historycznie i socjologicznie rzecz ujmując Piotr Malicki, przedwojenny niedouczony ksiądz grekokatolicki, a w okresie międzywojennym ekspedient, był wytworem nacjonalizmu ukraińskiego. Opowiadał m. in., jak to polskie wojsko pacyfikowało wsie ukraińskie, zatem wejście Niemców na te tereny rozbudziło tkwiące w nim nastroje nacjonalistyczne. Na zebraniu wiejskim, które zorganizował, pytał retorycznie zebranych, kto jest chwastem w dorodnej pszenicy, jaką jest ukraiński lud. Przekonany był o tym, że Polacy i Żydzi są elementem na Ukrainie niepożądanym, toteż konieczna jest ich eksterminacja.

Nie wynikało z akt sprawy, skąd ta samoistna grupa nacjonalistów miała broń, niemniej faktem jest, że zaczęła mordować okolicznych Polaków, Żydów, a nawet Malicki w swojej gorliwości zabił pewnego Austriaka, który w drodze do Lwowa, przebywał akurat na tym terenie. Prawdopodobnie za to morderstwo aresztowali go Niemcy, a następnie umieścili w obozie koncentracyjnym.

Przesłuchałem ok. stu świadków, nadto ujawniłem protokoły przesłuchań świadków z Ukrainy, którym widocznie nie pozwolono na wyjazd do Polski w celu złożenia zeznań. Do sprawy starałem się przygotować jak najlepiej, szukałem materiałów historycznych na temat stosunków polsko-ukraińskich. Oczywiście w bibliotekach nic takiego nie znalazłem, cenzura bowiem zadbała o to, by wszelka literatura dotycząca zbrodni nacjonalistów ukraińskich nie dotarła do polskiego czytelnika. Niemniej przeczytałem kilka pozycji będących poza oficjalnym obiegiem, m. in. książkę na ten temat, którą pożyczył mi śp. adwokat Roman Łyczywek, bibliofil i zacny człowiek.

Nie zapomnę zeznań lekarza ze Szczecina, świadka w tej sprawie. Opowiadał wyraźnie poruszony wspomnieniami, jak z masakry, którą zgotował Malicki ze swoją bandą, uratował się wraz z siostrą wyczołgując się spod stosu trupów. Wykorzystałem obecność świadka – lekarza i pokazując mu zdjęcie Malickiego zrobione w obozie, zapytałem, czy wygląda on na dotkniętego opuchlizną głodową, jak utrzymywał oskarżony. Świadek zdecydowanie zaprzeczył; wiele wskazywało na to, że oskarżony był kapo w obozie.

Wraz z prokuratorem wyjeżdżaliśmy do pow. Grodków w woj. opolskim w celu przesłuchania świadka, który pokazywał blizny na nogach będące skutkiem przypiekania jego ciała przez Malickiego. Świadek był kolegą oskarżonego ze szkolnej ławy, jego winą było polskie pochodzenie.

Skazałem Malickiego na karę dożywotniego więzienia. Upływ czasu, wyeliminowanie części zarzutów, wreszcie wiek oskarżonego zdecydowały o takim jej wymiarze. Jako quasi okoliczność łagodzącą przyjąłem nacjonalizm oskarżonego, co oczywiście mogło być kontrowersyjne. Prokurator wniósł rewizję do Sądu Najwyższego domagając się kary śmierci dla oskarżonego. Argumentacja prokuratora sprowadzała się do postawienia znaku równości między ilością ofiar zamordowanych z udziałem oskarżonego, a brakiem, jego zdaniem, alternatywy dla innej kary niż ostateczna. Sąd Najwyższy utrzymał w mocy zaskarżony wyrok podtrzymując moje jego uzasadnienie. Sprawozdawcą w SN w tej sprawie był sędzia Bogdan Bartosik, wcześniej przez okres dwóch lat prezes SW w Szczecinie. Szanowałem sędziego Bartosika za jego zdecydowanie, uporządkowanie spraw kadrowych w okręgu po nieudanej prezesurze sędziego Eustachego Huzara. Taki był epilog sprawy „Czornego”.

Nasuwa się refleksja, że musiało upłynąć kilka dekad, by nastąpiła transformacja w kraju i można było ścigać sprawców zbrodni z okresu stalinowskiego. Skazano wprawdzie nielicznych funkcjonariuszy UB oraz Informacji Wojskowej, jednakże jest to symptomatyczne dla porządkowania państwa, by stało się rzeczywiście państwem prawa. Duże zasługi ma w tym zakresie Instytut Pamięci Narodowej, powołany przecież stosunkowo późno i z oporami. [ ]

NOWY PEUGEOT 407.

ZNOWU WARTO ROZMAWIAĆ O SAMOCHODACH.

POROZMAWIAJMY O **PRZYJEMNOŚCI**

www.peugeot.com.pl

F.A.P. M.I.I. ESP[g] Tiptronic JBL AC[2] 9 airbags

Nowy Peugeot 407 na nowo określa znaczenie słowa „przyjemność". Automatyczna, dwustrefowa klimatyzacja, sześciostopniowa, automatyczna skrzynia biegów Porsche Tiptronic System, kolorowy wyświetlacz nawigacji satelitarnej, JBL Hi-Fi System, automatycznie aktywizowane włączanie przednich i tylnych świateł oraz automatyczne przednie wycieraczki, wskaźnik ciśnienia w oponach. Samo mówienie o tym wszystkim sprawia przyjemność. Nie mówiąc o codziennym użytkowaniu.

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

407

PEUGEOT

Wymienione powyżej wyposażenie może się różnić w zależności od oferowanej wersji pojazdu.

Szczecin | DREWNIKOWSKI | ul. Bagienna 36D | tel. 0-91/461-46-13
DREWNIKOWSKI | CH Turzyn | ul. Bohaterów Warszawy 42 | tel. 0-91/464-66-06